



PS

LUTY
2/2019 (270)



TOWARZYSTWO WIERZĄCEGO

MIESIĘCZNIK CENTRUM CHRZEŚCJAŃSKIEGO
NOWE ŻYCIE W GDAŃSKU

W DOBRYM TOWARZYSTWIE



Towarzystwo – to temat, który nie zawsze jest dla nas oczywisty w kontekście życia chrześcijańskiego. Kiedy jednak wgłębimy się w Słowo Boże i zaczniemy studiować je właśnie pod tym kątem, okaże się, że ma nam ono wiele do powiedzenia w tej materii. Jakie towarzystwo właściwe jest dla chrześcijanina? Jakiego unikać? Jaką postawę mamy przybierać w różnych towarzystwach, w jakich się znajdziemy?

W tym numerze próbowaliśmy właśnie znaleźć odpowiedzi na te pytania. Pastor w swoim felietonie zwraca uwagę na rodzinę jako oczywiste środowisko i „towarzystwo” służby chrześcijańskiej. Diabeł zna siłę rodziny i wszelkimi sposobami próbuje rozdzielić ją, szczególnie w kontekście wspólnego służenia Panu. Tomek podjął się analizy postawy, jaką powinniśmy zachowywać wobec ludzi niewierzących, wśród których przecież spędzamy większość czasu. Tak jak Chrystus jesteśmy postani do „celników i grzeszników” ale czy to oznacza, że mamy wrastać w ich towarzystwo, przyjmować ich zwyczaje i postawy? Piotr porusza skomplikowany problem relacji z osobami, których społeczność ze zbojem a szczególnie z Jezusem jest zaburzona. Słowo Boże daje nam tu bardzo szczegółowe instrukcje i warto dobrze je sobie przyswoić. Ja starałem się przypomnieć, że Kościół to „towarzystwo”, w którym chrześcijanin powinien czuć się najlepiej a Duch Święty sprawia, że jest on naprawdę jednym ciałem i jednym duchem.

W miesięczniku poruszającym taki temat nie mogło zabraknąć tekstu o Stowarzyszeniu Centrum Chrześcijańskie NOWE ŻYCIE. Służba charytatywna, służenie ludziom biednym, uzależnionym, zagubionym to bardzo ważna część życia chrześcijanina, to ważne „towarzystwo”, w którym powinien się obracać. Przy okazji w wywiadzie z prezesem Stowarzyszenia, Gabrielem Kosętką, możemy dowiedzieć się więcej o naszym kochanym bracie.

Jarosław Wierchołowski, redakcja

W tym numerze...

OD PASTORA - Razem z rodziną!	3
TEMAT NUMERU - TOWARZYSTWO WIERZĄCEGO	
Czy powinienem się odcinać? - Tomasz Biernacki	6
Jaką mam mieć relację z człowiekiem „oddanym szatanowi?” - Piotr Aftanas	14
Miłość i duch - Jarosław Wierchołowski	18
SYLWETKI ZBOROWE - Gabriel Kosętka	20
NASZE BLOGI	
Dzisiaj w świetle Biblii - Marian Biernacki	24
Coś świdruje w duszy - Jarosław Wierchołowski	26
Atypowy - Tomasz Biernacki	28
KRONIKA ZBOROWA	31
KOMUNIKATY	34
RODZINA JEZUSA - recenzja książki Karen Kingsbury	36

Razem z rodziną!



Chyba wszyscy znają bibliijną historię o wyjściu Izraelitów z niewoli egipskiej. Stanowi ona dobrą ilustrację Bożego planu zbawienia

grzeszników. Egipt w niej symbolizuje świat i życie w niewoli grzechu. Faraon obrazuje szatana, władcę tego świata. Kanaan, do którego mieli iść Izraelici, to obraz Królestwa Bożego. Bóg ogłosił zniewolonym Izraelitom, że ich wyzwoli spod władzy faraona. **Ja jestem JHWH. Uwolnię was od ciężarów nałożonych przez Egipcjan, wybawię was z ich niewoli, wykupię was uniesionym ramieniem, za sprawą wielkich sądów. I przyjmę was sobie za lud, będę wam Bogiem i przekonacie się, że Ja, JHWH, jestem waszym Bogiem, który was wyprowadza spod ciężarów nałożonych przez Egipcjan. Wprowadzę was do ziemi, którą przysiągłem dać Abrahamowi, Izaakowi i Jakubowi – dam wam ją na własność, Ja, JHWH [2Mojż 6,6-8].**

Oczywiście, władca Egiptu absolutnie nie chciał się na to zgodzić. Gdy Bóg zaczął kruszyć jego upór kolejnymi plagami, faraon zaproponował kilka rozwiązań umożliwiających mu zachowanie kontroli nad ludem Bożym. Jedną z jego chytrych prób zatrzymania Izraelitów w Egipcie był pomysł, aby składać Bogu ofiarę na pustyni poszli sami mężczyźni. **Chciecie iść? To niech idą mężczyźni! Niech służą PANU,**

jeśli im zależy! [2Mo 10,11]. Faraon dobrze wiedział, że mężczyźni, choćby nie wiem jak pobożni, wcześniej czy później zateknią za swoimi kobietami i dziećmi. Zgadząc się na ich wyjście w osamotnieniu, był pewny, że wkrótce wrócą. A przecież Bóg nie planował Izraelitom żadnego powrotu do Egiptu. Mieli z niego wyjść i nigdy już do niewoli egipskiej nie wracać.

Dlatego też **Mojżesz odpowiedział: Pójdziemy z naszą młodzieżą i z naszymi starszymi; pójdziemy z naszymi synami i naszymi córkami; pójdziemy z naszymi owcami i z naszym bydłem, ponieważ będzie to dla nas święto na cześć PANA** [2Mojż 10,9]. Mądra decyzja Mojżesza uchroniła lud Boży od błędu zadowolenia się połowicznym rozwiązaniem. Służenie Bogu w rozłące nie tylko byłoby na dłuższą metę trudne, ale też byłoby niezgodne z wolą Bożą. Do Kanaanu miał udać się cały lud izraelski, a nie sami mężczyźni. Jednak faraon był nieprzejednany. Trzeba było kolejnych plag i - ostatecznie – śmierci wszystkich pierworodnych Egiptu, aby w końcu ustąpił i wypuścił na wolność wszystkich Izraelitów.

Władca tego świata do dzisiaj używa podobnych sposobów zatrzymywania ludzi w granicach jego wpływów. Wydaje się, że życie dla Boga w pojedynkę jest dużo bardziej praktyczne i efektywne. Wielu współczesnych chrześcijan łatwo daje się nabrać na ten diabelski fortel. Zostawiają w domu współmałżonka, dzieci lub innych domowników i bez nich angażują się w działalność Kościoła. Przecież dzięki temu łatwiej im jest wybrać się w niedzielę na

nabożeństwo, włączyć się w działalność misyjną, poświęcić więcej czasu dla Boga itd. Leczyć to odczucie jest bardzo złudne. Gdy nasi bliscy nie są z nami przy Panu, to po jakimś czasie my będziemy znowu z nimi. Pojawiają się dziesiątki powodów odciągających nas od spoteczności Kościoła i służby Bożej. Uroczystości rodzinne, ich kariera zawodowa lub artystyczna, wypoczynek, opieka nad nimi i temu podobne sprawy wcześniej czy później oddzielią nas od zboru Bożego. Gdy nasi bliscy nie są z nami jedno w Duchu, to też nie rozumieją naszych potrzeb duchowych ani nie uwzględniają naszego rytmu życia dla Boga. A więzy krwi są silne. Miłość do bliskich według ciała robi swoje! Dlatego jest tak ważne, ażeby nasi bliscy razem z nami służyli Bogu.

Pomijając w tym rozważaniu inne próby uniemożliwienia nam pełnej dyspozycyjności w życiu dla Boga, chcę mocno podkreślić szkodliwość diabelskiego pomysłu pracy dla Pana w pojedynkę. W imię Boże apeluję, abyśmy w głębi serca nigdy nie zgadzali się na to, żebyśmy mieli służyć Bogu bez zaangażowania w to naszych najbliższych. **Ja i mój dom będziemy służyli Panu** [Joz 24,15] – powiedział Jozue, następca Mojżesza. **Korneliusz był człowiekiem pobożnym i bogobojnym, zarówno on sam, jak i cały jego dom** [Dz 10,2]. Stróż więzienny w Filipi **wraz z całym domem cieszył się, że uwierzył Bogu** [Dz 16,34]. Tymczasem **uwierzył Panu Kryspus, przełożony synagogi – on sam i cały jego dom** [Dz 18,8]. Jeśli jesteśmy singlami, to możemy swobodnie poświęcić się Panu ze wszystkim, co posiadamy. Wtedy omija nas zadanie osiągnięcia w tym jedności z naszymi domownikami. Co innego, gdy mieszkamy razem z rodziną. Zawierając związek małżeński, żyjąc pod jednym dachem z rodzicami, wychowując dzieci

itd., róbmy wszystko, aby codziennie żyć dla Boga razem z naszymi najbliższymi.

Zadanie nie jest łatwe. Wiara w Jezusa Chrystusa oddziela nas od niewierzących, nawet jeśli żyjemy z nimi pod jednym dachem. **Nie mniemajcie, że przyszedłem, przynieść pokój na ziemię; nie przyszedłem przynieść pokój, ale miecz. Bo przyszedłem poróżnić człowieka z jego ojcem i córkę z jej matką, i synową z jej teściową. Tak to staną się wrogami człowieka domownicy jego. Kto miłuje ojca albo matkę bardziej niż mnie, nie jest mnie godzien; i kto miłuje syna albo córkę bardziej niż mnie, nie jest mnie godzien** [Mt 10,34-37]. Trzeba nam z wielką determinacją starać się naszych domowników pozyskać dla Chrystusa. Czasem uzyskanie z najbliższymi według ciała jedności w życiu dla Pana okazuje się - niestety - niemożliwe.

Tym bardziej trzeba więc doceniać i utrzymywać jedność chrześcijańskiej rodziny. **Żony, bądźcie uległe mężom swoim jak Panu** [Ef 5,22]. **Mężowie, miłujcie żony swoje, jak i Chrystus umiłował Kościół i wydał zań samego siebie, aby go uświęcić, oczyściwszy go kąpielą wodną przez Słowo, aby sam sobie przysposobić Kościół pełen chwały, bez zmały lub skazy lub czegoś w tym rodzaju, ale żeby był święty i niepokalany** [Ef 5,25-27]. **Dzieci, bądźcie posłuszne rodzicom swoim w Panu, bo to rzecz słuszna** [Ef 6,1]. **A wy, ojcowie, nie pobudzajcie do gniewu dzieci swoich, lecz napominajcie i wychowujcie je w karności, dla Pana** [Ef 6,4]. Wspólne życie dla Pana całej rodziny to wielka wartość! Jakże to przykre, gdy któryś z domowników zaczyna się z tego wyłamywać.

Trwajmy we wspólnocie. Zwłaszcza we własnej rodzinie **baczmy jedni na drugich w celu pobudzenia się do miłości i do-**



brych uczynków, nie opuszczając wspólnych zebrań naszych, jak to jest u niektórych w zwyczaju [Hbr 10,24-25]. Udając się na nabożeństwo jedźmy tam razem z dziećmi. Wpajajmy im dobry zwyczaj uczestnictwa we wszystkich nabożeństwach i spotkaniach zboru. Nie spóźniajmy się, bo zgromadzenie ludu Bożego to święta rzecz od pierwszej minuty jego trwania. W trakcie zgromadzenia ludu Bożego całkowicie się w nie angażujemy. Bądźmy dla swoich dzieci wzorem we wspólnym śpiewaniu, modlitwie, uważnym słuchaniu Słowa Bożego, ofiarowaniu pieniędzy na potrzeby zboru i w zachowaniu po zakończeniu nabożeństwa. Pamiętajmy, że nasze dzieci jadą z nami przede wszystkim na wspólne nabożeństwo zboru, a nie jedynie na zajęcia szkółki niedzielnej. Gdy rozpoczyna się zgromadzenie, trzymajmy je przy sobie w sali nabożeństw. Niech razem z nami je przeżywają. Niech widzą i

słyszają, jak ich mama i tata razem z innymi śpiewają i modlą się do Boga. Gdy dorosną, będą postępować podobnie.

Udział w nabożeństwie to niewielka część życia chrześcijańskiego. Bądźmy dobrym przykładem życia z Bogiem dla swoich domowników w każdych okolicznościach. Dbajmy przy tym o szczerość i wszystko niech się u nas dzieje w miłości. Ufajmy, że Bóg okaże nam łaskę i nie tylko tu na ziemi będziemy Mu służyć z naszymi synami i córkami, z naszą młodzieżą i z naszymi starszymi. Będziemy razem ze swoją rodziną w Królestwie Bożym! Amen.

Czy powinienem się odcinać?

Tomasz Biernacki

Jako że studiuję Pismo w oparciu o *Zwycięski Plan Czytania Biblii*, od początku roku towarzyszy mi Księga Psalmów. Wiem, że dla wielu wierzących jest to jedna z tych najbardziej ukochanych części Słowa Bożego. Muszę się przyznać w tym miejscu, że ja nigdy nie podchodziłem do psalmów z takim entuzjazmem. Może winna jest tu szkoła albo moi rodzice? Nikt nigdy nie zaszczerpił we mnie miłości do poezji. Niezbyt dobrze wspominam wypracowania, które polegały na interpretacji wierszy. Skąd miałem wiedzieć, co „autor miał na myśli”? Wydaje mi się, że nawet on często sam nie do końca wiedział, co chciał przekazać. Od rozszerzonej matury z języka polskiego gdzie dokonałem spektakularnej nadinterpretacji prostego wiersza upłynęło już wiele lat. We mnie pozostaje jednak nadal pewnego rodzaju skrywana nieufność do tekstów poetyckich, a czy w dużej mierze nie tym jest właśnie zbiór 150-ciu psalmów w Biblii?

Mimo, że nikt nie zachęcał mnie do stania się poetą, to zdecydowanie zaszczerpiono we mnie szacunek i miłość do Pisma Świętego. Choć łatwiej mi przychodzi czytanie konkretnych historii (jak Ewangelie czy Dzieje Apostolskie) i chętnie sięgam do nowotestamentowych listów, które pełne są bardzo konkretnych wskazówek do mojego życia, to nie chcę zapominać o tym, że *całe Pismo przez Boga jest natchnione i pożyteczne do nauki* (2 list do Tymoteusza 3,16). Oznacza to, że tak trudne w interpretacji Psalmi mają służyć nam do wykrywania błędów w postępowaniu oraz są wskazówką co można poprawić. Ich niespieszna lektura połączona z modlitwą

przyczynia się do *wychowywania nas w sprawiedliwości*. Z takim nastawieniem staram się spojrzeć na Księgę Psalmów zupełnie na nowo. Świeżym okiem szukam na jej kartach wskazówek „jak trzeba żyć”. Może to być przygodą obfitującą w wiele ciekawych refleksji - należy zachować jednak przy tym pełną ostrożność. Jednym z częściej formułowanych zarzutów względem ewangelicznie wierzących chrześcijan jest to, że interpretują Biblię w niewłaściwy sposób, czyli sobie najwygodniejszy. Niestety nie zawsze oskarżenia takie są bezpodstawne. Tym bardziej powinniśmy do czytania Pisma Świętego podchodzić z należyty szacunkiem i robić to całościowo, nie wrywając ulubionych wersów z tak ważnego kontekstu!

Czy z Psalmów możemy wyciągać lekcje dla naszego życia? Czy zapisane tam słowa można traktować dosłownie? Przecież to w dużej mierze poezja i to do tego hebrajska! Wiele wersów tak ciężko jest zinterpretować, że nie ma zgody nawet co do tego jak powinny brzmieć po polsku, a co dopiero mówić tu o ich duchowym znaczeniu? Porównując kilka dostępnych mi polskich i angielskich tłumaczeń widzę często duże rozbieżności - czy przekreśla to tę księgę by uczyć mnie o Bogu i życiu? Uważam, że zdecydowanie nie. Choć wiele z psalmów jest krótkich i trudno poznać ich bezpośredni kontekst, to przecież mamy wciąż 65 pozostałych natchnionych ksiąg, które będą nas strzec przed błędnymi wnioskami. Dzięki księgom historycznym znamy dość dobrze wydarzenia z życia Dawida, które go kształtowały i były inspiracją dla napisania blisko połowy spo-

śród znanych nam psalmów. Choć obfitują one w metafory i nie wszystko należy traktować w nich dosłownie, to są one przede wszystkim świadectwem tego co działo się w duszy mężów Bożych. Często to bezpośredni zapis wołania do Boga – po prostu modlitwy. To spisane pod natchnieniem Ducha Świętego prawdy dotyczące Boga oraz proroctwa dotyczące Chrystusa, który miał przyjść. Słowem – to wielka skarbnica wiedzy na temat charakteru naszego Stwórcy oraz życia i myśli tych, którzy mu służyli.

Czytając z takim nastawieniem Psalm 26 natrafiłem ostatnio na intrygujące mnie słowa Dawida:

*Nie mam związków z ludźmi fałszywymi,
Z podstępnyimi się nie zadaję,
Odcinam się od towarzystwa złoczyńców,
Wśród bezbożnych nie siadam.*

(Psalm 26,4-5; przekład Biblii Ewangelicznej)

Traktować te słowa dosłownie czy metaforycznie? Czy jest to opis doświadczeń króla Dawida czy może też pewnego rodzaju wskazówka dotycząca dobrej praktyki każdego człowieka wierzącego? Ale czy należy to co opisał jako swoje zasady żyjący przeszło 3000 lat temu pewien Żyd przenieść bezpośrednio do życia chrześcijanina w XXI wieku w Polsce? Co miał na myśli Dawid? Czy jest to zgodne z tym czego uczą nas inne fragmenty Pisma Świętego? Czy odcinanie się od ludzi jest możliwe? A jeżeli nawet tak – to czy na pewno jest to dobre i zdrowe? Jak odbierać ten fragment Pisma Świętego? Jeżeli „wiera” wymaga od kogoś aby urwał kontakt z otaczającym go otoczeniem, i trzymał się na dystans od dawnych znajomych to raczej jest to niepokojące. Chciałoby się powiedzieć, że to domena sekt, aby izolować swoich wyznawców od świata. Przecież wierzymy w Jezusa, który przyszedł

do świata. Mało tego – On posłał uczniów na cały świat, do wszystkich narodów aby przekazywać Dobrą Nowinę. Czy da się to wezwanie pogodzić z prezentowaną postawą Dawida: *nie mam związków z ludźmi fałszywymi, nie zadaję się, odcinam się od towarzystwa, wśród bezbożnych nie siadam?*!

Warto się głębiej zastanowić nad słowami Dawida i zmierzyć się z powyższymi pytaniami, ponieważ każdy kto zadał sobie trud czytania Biblii wie jak ważną postacią był ten król. Wyznawane przez niego zasady interesują nas nie tylko ze względu na jego niekwestionowane osiągnięcia. Choć fakt, że za jego panowania Izrael osiągnął swoją świetność jest czymś doniosłym, to nie robi to na mnie takiego wrażenia jak świadectwo od samego Boga, które otrzymał! Apostoł Paweł, gdy podczas swojej pierwszej podróży misyjnej dotarł do Antiochii Pizydyjskiej udał się zwyczajowo do synagogi. Dzieje Apostolskie relacjonują tę historię, że gdy odczytano fragmenty *zako- nu i proroków* poproszono go o zabranie głosu. Mówi wprost, że *(Bóg) powołał na króla Dawida i wystawił mu świadectwo w słowach: Znalazłem Dawida, syna Jessego, męża według serca mego, który wykona całkowicie wolę moją* (Dz.Ap. 13,22). Cóż za niezwykle słowa, których autorem jest sam Bóg. Patrząc na Dawida, patrzymy na człowieka, który całkowicie wykonał wolę Bożą! Jeśli zdarza nam się czytać biografie czy dzienniki ludzi, którzy coś osiągnęli w tym świecie, aby czegoś się dowiedzieć lub zainspirować – o ileż bardziej trzeba nam rozważać spisywane pod natchnieniem Ducha Świętego myśli i modlitwy króla Dawida!

Trzeba nam jednak robić to rozsądnie. Choć otrzymał on świadectwo, że wykona całkowicie Bożą wolę, to nie oznacza jednocześnie, że nie popełnił po drodze błędów. Zdarzyło mu się upaść. Dopuścił się

zdrady i de facto morderstwa, a relacja Pisma Świętego nie pozwala nam tego interpretować inaczej jak grzech. Jasno zatem widzimy, że nie wszystko co robił Dawid należy naśladować. W takim razie czy prezentowane w Psalmie 26 odseparowanie się od otoczenia jest dobrym wzorcem dla nas czy może tylko jego praktyką w konkretnym czasie i sytuacji? Czy powinienem w czasach gdy tak chętnie podnosi się sztandary z hasłem „tolerancja” odcinać się od jakichkolwiek ludzi? Skoro *miłość zakrywa mnóstwo grzechów* (1 Piotra 4,8) to czy jest jeszcze jakiś powód bym z kimkolwiek się nie zadawał? Czy żyjąc w XXI wieku król Dawid zamknąłby się w swoim mieszkaniu czy organizowałby międzyreligijne spotkania ekumeniczne? Odpowiedzi na te i podobne pytania chcę szukać w Piśmie Świętym:

IDEA ODDZIELENIA JEST BIBLIJNA

Trzeba podkreślić, że to Bóg stoi za ideą oddzielania od siebie rzeczy o różnej naturze. Już tworząc świat oddzielił światło od ciemności (1 Mojż. 1,4) i widać to konsekwentnie w całej Biblii. W Księdze Wyjścia czytamy o tym jak plagi spadały jedynie na faraona i jego podwładnych. Bóg czynił to *abyśmy poznali, że Pan robi różnicę między Egipcjanami a Izrealitami* (2 Mojż 11,7). Może to klócić się z malowanym w dzisiejszych czasach obrazem miłosiernego ponad podziałami Boga, ale takie są fakty – *jak napisano: Jakuba umiłowałem a Ezawem wzgardziłem. Cóż tedy powiemy? Czy Bóg jest niesprawiedliwy? Bynajmniej!* (Rzym. 9,13-14) Widzimy to wyraźnie w Piśmie Świętym, że Stwórca wybrał sobie naród i go błogosławił, ale też oczekiwał, że będzie *odcinał się od bezbożnych*. W Księdze Kapłańskiej skierował takie słowa do Izraela: *Będziecie mi więc święci, gdyż Ja, PAN, jestem święty i oddzieliłem was od innych ludów, abyście byli moimi* (3 Mojż.

20,26). Co to znaczyło? W dzisiejszych czasach możemy mieć lekko wypaczone rozumienie świętości. Nie chodzi tu o aureole wokół głów na obrazkach. Nie chodzi o wywrócone oczy ku niebu i złożone dłonie w geście modlitwy. Hebrajskie słowo *qâdôsh* tłumaczone jako „święty” oznacza w pierwszej kolejności „być oddzielonym”.

Nie powinno nas zatem dziwić, że gdy czytamy o zdobywaniu przez izraelitów Ziemi Obiecanej, wciąż byli ostrzegani, żeby nie mieszać się z mieszkającymi tam wcześniej narodami. Może się to (znów) wydać dla nas trudne do pogodzenia z obrazem sprawiedliwego Boga. Dlaczego mieli bez wyjątków wytepić poprzednie narody?! Dlaczego nie mogli usiąść razem do stołu i ustalić pewnych łączących ich zasad? Czy łagodność i zrozumienie nie byłyby lepszym narzędziem niż miecz? Jednak Bóg był bezkompromisowy, a świętość w rozumieniu całkowitego oddzielenia się od pogańskich narodów była warunkiem błogosławieństwa narodu wybranego! W Księdze Jozuego 23,12-13 czytamy:

Bo jeśli się odwróciecie i przyłgniecie do resztki tych narodów, które pozostały u was, i będziecie zawierać z nimi małżeństwa, i pomieszać się wy z nimi, a oni z wami, To wieście, że Pan, Bóg wasz, tych narodów już nie wypędzi przed wami i one staną się dla was pułapką i sidłem, biczem na wasze boki i cierniem dla waszych oczu, aż wyginiecie z tej dobrej ziemi, którą dał wam Pan, Bóg wasz. Czy powinno nas zatem dziwić, że Dawid, który wykonał całkowicie wolę Bożą, odcinał się od towarzystwa ludzi bezbożnych? Wiedząc ile złego spadło na Izrael, albo ile dobrego ominęło ten naród ze względu na bratanie się z ludźmi niewierzącymi w Boga widzimy, że był on bardzo konkretny w swojej decyzji o tym by być oddzielonym – świętym dla PANA.

Czy przyjsie Jezusa na ziemie zmienilo to Boze wezwanie odseparowania sie? Przeciez Pawel pisal do Galacjan: *Nie masz Zydza ani Greka, nie masz niewolnika ani wolnego, nie masz męzczyzny ani kobiety; albowiem wy wszyscy jedno jesteście w Jezusie Chrystusie (Gal 3,28)*. Nie oznacza to jednak, że ludzie wierzący nie mają się oddzielać od niewierzących. Cytowany fragment wskazuje na rozszerzenie cudownej Bożej obietnicy wybrania. Nie czyni On różnicy ze względu na nasze urodzenie, płeć, status – Dobra Nowina o zbawieniu w Jezusie z łaski jest dla każdego! Ten, który odpowie na Ewangelię i wyzna Jezusa swoim Zbawicielem zyskuje w Bogu nowe życie i nową tożsamość:

„Ale wy jesteście rodem wybranym, królewskim kapłaństwem, narodem świętym, ludem nabytym, abyście rozgłaszali cnoty tego, który was powołał z ciemności do cudownej swojej światłości; Wy, którzy niegdyś byliście nie ludem, teraz jesteście ludem Bożym, dla was niegdyś nie było zmiłowania, ale teraz zmiłowania dostąpiliście (1 Piotra 2,9-10)”.

Określenie tych, którzy niegdyś nie znali Boga jako królewskie kapłaństwo nie jest zgrabnym zabiegiem poetyckim, ale niesie w sobie konkretną prawdę. Kapłani

mieli stale dbać o swoje oddzielenie od tego co pospolite i grzeszne – na tym polegała ich świętość. Wiązało się to z bardzo wieloma przepisami, które dziś określilibyśmy kłopotliwymi, a może i niepotrzebnymi – jednak to nie był wymysł ludzki ale Boże wytyczne (zachęcam do lektury 3 Księgi Mojżeszowej). Coraz bardziej liberalne chrześcijaństwo ewangeliczne dąży do „odciążania” wierzących od zbędnych zasad narzucanych przez kościoły. Jeżeli są to przepisy pochodzące od ludzi to dobrze – cieszę się, że mogę siedzieć na nabożeństwie w jednej części kaplicy razem z braćmi i siostrami, a utrzymać rytm podczas śpiewu pomaga nam grająca nie za głośno perkusja. Jednak wielbiąc radośnie Boga za to, że uzyskaliśmy prawdziwą wolność, zastanówmy się, czy część z tych ciężarów, z których zrzucenia się tak cieszymy nie jest aby Jego wciąż aktualną wolą dla chrześcijan?! Do Kościoła w Nowym Testamencie powtórzone są te same wezwania jakie słyszeli Izraelici w drodze do ziemi obiecanej: *Lecz za przykładem świętego, który was powołał, sami też bądźcie świętymi we wszelkim postępowaniu waszym, ponieważ napisano: Świętymi bądźcie, bo Ja jestem święty (1 Piotra 1,15-16)*. W świetle tych słów wydaje się, że prezentowana



przez Dawida przeszło 3000 lat temu postawa była aktualna dla chrześcijan i blisko 2000 lat temu. Jezus powiedział: *Nikt nie może dwom panom służyć, gdyż albo jednego nienawidzić będzie, a drugiego miłować, albo jednego trzymać się będzie, a drugim pogardzi. Nie możecie Bogu służyć i mamonie* (Mateusza 6,24). Jeśli szczerze chcesz iść za Jezusem nazywając go swoim Mistrzem – pragniesz przestrzegać tego co jest Jego wolą dla twojego życia. Wiedzę na ten temat czerpiemy w dużej mierze z Pisma Świętego. Podążając tą drogą dość szybko zauważymy, że po prostu nie jest to możliwe, żeby prowadzić nowe życie z Jezusem i jednocześnie prowadzić takie samo życie jak przez nawróceniem. Nie da się tego pogodzić w żaden sposób, a wszelkie próby robienia tego są niebezpieczną kpiną z Boga. Przecież to od Niego wiemy, że nie należy tego robić: *Nie chodźcie w obcym jarzmie z niewiernymi; bo co ma wspólnego sprawiedliwość z nieprawością albo jakąś społeczność między światłością a ciemnością?* (1 Koryntian 6,14). Jeśli rzeczywiście uwierzyłeś, siłą rzeczy oddzielisz się od tego co jest bezbożne. To dlatego wiele przyjaźni w naturalny sposób umiera gdy wyznajemy Jezusa jako naszego Zbawiciela. Również z tego powodu zupełnie świadomie będziemy rezygnować z wielu zaproszeń, nawet jeśli jesteśmy bardzo oczekiwani i akceptowani z naszą wiarą. Po prostu nie każde miejsce jest dla nas właściwe – czy nie to miał na myśli w swoim wyznaniu król Dawid?

BYCIE ODDZIELONYM NIE OZNACZA PUSTELNICTWA

Wezwanie byśmy byli święci, czyli *oddzieleni* nie oznacza oczywiście, że powinniśmy zamknąć się w naszym mieszkaniu na cztery spusty i całkowicie zerwać kontakt z naszym otoczeniem. Bóg nie wzywa nas by każdy rzucił swoją pracę, odciął się

od znajomych i wyjechał do klasztoru, albo najlepiej wspiął na słup i tam dokonał reszty swojego żywota z rozmodlonymi oczyma. Wspomniany fragment z 1 listu Piotra, który nazywa wierzących *królewskim kapłaństwem* wzywa nas dalej by *prowadzić wśród pogan życie nienaganne* (1 Piotra 2,12). Oddzielenie nie oznacza urwania każdej formy kontaktu. Przecież normalnie żyjemy i funkcjonujemy w tym świecie. Chodzimy do szkół, do pracy i urzędów. Robimy zakupy w tych samych marketach co i ateści. Czy w świetle Pisma Świętego powinniśmy otworzyć własne sklepy, a dzieci uczyć w domach? Widocznie tak wezwanie do świętości interpretowali niektórzy z wierzących w Koryncie, ponieważ w liście Pawła do nich czytamy: *„Napisałem wam w poprzednim liście, że macie nie przedstawiać z ludźmi nierządnych. Nie miałem jednak na myśli nierządnych tego świata, chciwców, zdzierców i bałwochwalców. Gdybyście tych mieli unikać, musielibyście całkiem świat opuścić* (1 Koryntian 5,9-10)”. Póki jednak żyjemy będziemy spotykać się z ludźmi bezbożnymi, wobec których jako uczniowie Jezusa mamy pewne zadanie. Od kogo mają usłyszeć o potrzebie pokuty i możliwości zbawienia jak nie od nas? *Każdy bowiem; kto wzywa imienia Pańskiego, zbawiony będzie. Ale jak mają wzywać tego, w którego nie uwierzyli? A jak mają uwierzyć w tego, o którym nie słyszeli? A jak usłyszeć, jeśli nie ma tego, który zwiastuje?* (Rzym. 10,13-14) Właśnie dlatego trzeba nam zrozumieć, że jednocześnie mamy być oddzieleni od bezbożnych i nie stronić od kontaktu z nimi! Najlepiej widzimy jak to robić przyglądając się Jezusowi. On wiele czasu spędzał wśród tych, którymi gardzili „pobożni” Żydzi. Instytucjonalne kapłaństwo tamtych czasów postrzegało zachowanie Jezusa jako łamanie wspomnianego w tym tekście wezwania do świętości. Dlatego czytamy, że rozdrażnieni faryzeusze

zaczęli pytać uczniów: *Dlaczego wasz Nauczyciel zasiada do stołu z celnikami i grzesznikami? Jezus usłyszał to pytanie: Chorzy, a nie zdrowi – powiedział – potrzebują lekarza.* (Mateusza 9,11-12)

Jezus przebywał wśród grzeszników – nie odcinał się od ich towarzystwa. To prawda. Jednak w tym samym czasie pozostawał On święty, tzn. był oddzielony od grzechu. Upodabniając się do Niego my też jesteśmy powołani by przebywać wśród ludzi bezbożnych. Mamy prowadzić wśród nich nasze życie w sposób godny, będący świadectwem Bożej łaski w naszym życiu. Jednocześnie w mocy pozostaje jednak wezwanie by nie mieć związku z ludźmi fałszywymi i podstępными oraz by się odcinać od towarzystwa złoczyńców. Jeśli będziemy zabiegać by prowadzić życie pełne Ducha Świętego będziemy doskonale wiedzieć jak to robić. Zwróćmy jednak uwagę na pewien istotny fakt, który widzimy w służbie Jezusa: On przyjmował zaproszenie od ludzi zgubionych i dawał im możliwość ratunku. Nigdzie nie czytamy jednak o tym by zasiadał do stołu z bezbożnymi i słuchał ich mądrości! Oczywiście jest uważny względem ich potrzeb i odpowiada na nie, również dokonując cudów. Zauważmy jednak, że wszędzie tam gdzie miał kontakt z grzesznikami wzywa ich do upamiętania. Darząc prawdziwą miłością zgubionych grzeszników nigdy nie przyryka oczu na problem grzechu. Nigdy dla miłej zgody nie postanawia przemilczeć „drobnych różnic” w postrzeganiu świata. Nie znajdziesz w Biblii historii o tym jak Jezus zasiada do stołu z bezbożnymi dla budowania dobrej atmosfery. Bywał wśród pijaków, ale sam nie był pijakiem. Poświęcał czas cudzołożnikom, ale sam nigdy nie zdradził nikogo. Był święty i do tego wzywany jest też Kościół dzisiaj. Jeśli niewierzący cię zapraszają do siebie – idź i głos Dobrą Nowinę o Jezusie. Nie

tylko ustami, ale też świadectwem swojego zachowania. W świetle Pisma Świętego nie mamy jednak wątpliwości, że nie powinniśmy przyjmować zaproszeń na imprezy gdzie wódka będzie lała się szerokim strumieniem a głośnie muzyka będzie zabijała strzępy jakiegokolwiek głębszej rozmowy. Choć nie jesteśmy powołani do bycia pustelnikami to co jednak mielibyśmy tam niby robić? Jeśli nie wiemy czy gdzieś powinniśmy się wybrać warto zadać sobie pytanie – co Jezus by zrobił na moim miejscu?

BYCIE ODDZIELONYM A DĄŻENIE DO POWSZECHNEJ JEDNOŚCI

Na pierwszy rzut oka znajdujemy tu pewien paradoks. Z jednej strony postani do świata, z drugiej mamy być od niego oddzieleni. Apostoł Paweł wyznał Koryntianom: *stałem się dla Żydów jako Żyd, aby Żydów pozyskać; dla tych, którzy są pod zakonem, jakobym był pod zakonem (...) dla tych, którzy są bez zakonu jakobym był bez zakonu (...) dla słabych stałem się słabym, aby słabych pozyskać; dla wszystkich stałem się wszystkim, żeby tak czy owak niektórych zbawić* (1 Koryntian 9,20-22). Ten sam apostoł w tym samym liście pisze, żeby wierzący nawet *nie zasiadali do stołu z człowiekiem, który nazywa się bratem, a jest człowiekiem nierządnym, chciwym, bałwochwalcą, oszczercą, pijakiem lub zdziercą* (1 Koryntian 5,11). Jak to pogodzić? Czy Paweł nie ma tu pewnych podwójnych standardów?

Słowo Boże robi różnicę między bezbożnymi, a bezbożnymi, którzy twierdzą, że są wierzący! Jeśli ktoś nie poznał jeszcze Dobrej Nowiny o Jezusie nie odcinamy się od jego towarzystwa. Niech widząc nasze pobożne życie i słysząc świadectwo wiary ma możliwość oddać życie Bogu. Możemy być w tym użyteczni, ponieważ wszyscy jesteśmy *królewskim kapłaństwem*;

Jeśli jednak ktoś zaznajomiony z Ewangelią prowadzi dalej bezbożne życie – dobrze jest zastosować się tu do zasady Dawida (*nie mam związku / nie zadaję się / odcinam się / nie zasiadam do stołu*). To z kim spędzamy nasz czas nie jest obojętne! Jako chrześcijanie powinniśmy pozytywnie oddziaływać na nasze otoczenie, ale jeżeli nie będziemy się troszczyć o uświęcenie w naszym życiu to niechybnie bezbożni będą mieli zły wpływ na nas. *Nie ludźcie się: Złe towarzystwo psuje dobre obyczaje* (1 Koryntian 15,33). Ceną wiernej służby Jezusowi będzie nieraz samowykluczenie. Będąc bezkompromisowym dla grzechu będziemy odcinać się od towarzystwa, w którym miło by było pobyc. To stało się udziałem proroka Jeremiasza: *Nie zasiadałem w grocie wesołków, nie bawiłem się pośród nich. Z powodu Twojej ręki zajmowałem samotne miejsce, ponieważ napętniłeś mnie oburzeniem* (Jeremiasza 15,17).

W obecnych czasach coraz częściej mówi się o potrzebie jedności. Takie dążenia wydają się być w swojej naturze bardzo chrześcijańskie: *Jedno ciało i jeden Duch, jak też powołani jesteście do jednej nadziei, która należy do waszego powołania; Jeden Pan, jedna wiara, jeden chrzest; Jeden Bóg i Ojciec wszystkich, który jest ponad wszystkimi, przez wszystkich i we wszystkich*

(Efezjan 4,4-6). Fragment ten jest mottem wielu spotkań ekumenicznych. Słowa te wydają się być do złudzenia tożsame z poglądami wielu światłych ludzi naszych czasów, którzy twierdzą, że koniec końców wszyscy wierzymy w ten sam Absolut. Nieważne przecież jak nazwiemy Boga. Dla jednych będzie on „praprzyczyną”, dla innych „energiją” lub „stworzycielem świata”. Część ludzi nazywa go imieniem Jahwe, podczas gdy muzułmanie używają imienia Allah. Bóg jest przecież jeden i najważniejsze jest byśmy byli dobrymi ludźmi i wzajemnie się kochali – takie poglądy prezentują ludzie szanowani za swoją otwartość i postępowość. Powinniśmy dążyć do powszechnej jedności zamiast skupiać się na różnicach. Ktoś wyznaje Boga w Trójcy Świętej, a inny uznaje Jezusa jako jednego z wielu proroków – dlaczego miałyby to przeszkadzać we wspólnym uwielbianiu Jedyne go Boga? Ktoś uważa, że Maryja jest *Królową Polski* i modli się do jej obrazu, a inny uważa, że Bóg żyje w każdym sercu – dlaczego mielibyśmy oceniać wzajemnie swoje poglądy? Skupmy się na wzajemnym okazywaniu sobie szacunku.

Nie tego uczy nas Pismo Święte! Nauka apostołska była bezkompromisowa względem ludzi określających się jako wierzący,



a wyznających inną naukę niż przekazana przez Jezusa Ewangelia. Kłamstwem jest twierdzenie, że nieważne są szczegóły tego jak wierzymy, że liczy się tylko to by uznać istnienie Boga. Apostoł Jan pisał bardzo konkretnie: *Kto się za daleko zapędzą i nie trzyma się nauki Chrystusowej, nie ma Boga. Kto trwa w niej, ten ma i Ojca, i Syna. Jeżeli ktoś przychodzi do was i nie przynosi tej nauki, nie przyjmujcie go do domu i nie pozdrawiajcie. Kto go bowiem pozdrawia, uczestniczy w jego złych uczynkach* (2 List Jana 1,9-11). Czy w świetle tego ostrego fragmentu Słowa Bożego możemy angażować się w różnego rodzaju spotkania ekumeniczne, które otwarcie przyznają się do zacierania różnic w głoszonej nauce? Na myśl przychodzi mi tu niedawno zasłyszana anegdota o ewangelicznie wierzącym pastorku. Był on zapraszany przez księżę i duchownych różnych wyznań by w ramach spotkań ekumenicznych powiedział coś do zgromadzonych ludzi w ich kościołach. Pastor ten chętnie przyjmował wszelkie zaproszenie do głoszenia Ewangelii. Beż żadnych ogródek głosił prostą i konkretną Dobrą Nowinę o Jezusie, że: *nie ma w nikim innym zbawienia; albowiem nie ma żadnego innego imienia pod niebem, danego ludziom, przez które moglibyśmy być zbawieni* (Dzieje Apostolskie 4,12). Czy zrobił coś złego przyjmując takie zaproszenia? Uważam, że nie. Traktował ludzi, do których, mówił jak tych, którzy muszą usłyszeć prawdziwą naukę o Jezusie i przyjąć Go jako jedynego Zbawiciela. Myślę, że było to mądre z jego strony i przypomina mi to działanie Jezusa, który nie stronił od kontaktu z bezbożnymi gdy miał możliwość prowadzić ich do Boga. Nie zaskoczę raczej nikogo, że wspomniany pastor nie otrzymywał takich zaproszeń długo. Ci, którzy wcześniej go zapraszali do swoich kościołów oczekiwali na propozycję rewizyty by również i oni mogli w

ramach ekumenii podzielić się swoją mądrością. Gdy nie otrzymali takiego zaproszenia dążenie do powszechnej jedności zostało zahamowane.

Czy król Dawid, który w cytowanym psalmie pisał, że *nie siada wśród bezbożnych* brałby udział w dzisiejszych spotkaniach ekumenicznych? Czy byłby uczestnikiem tygodnia modlitwy o jedność chrześcijan? Czy uczestniczyłby w różnych państwowych uroczystościach ramię w ramię z duchownymi innych religii? To co wiem o Dawidzie na podstawie Pisma Świętego sprawia, że szczerze w to wątpię. Ten człowiek, który otrzymał niezwykle świadectwo, że wypełnił całkowicie wolę Bożą był raczej bezkompromisowy w kwestii wiary. W innym psalmie czytamy kolejne jego wyznanie: *Każdego ranka tępić będę wszystkich bezbożnych w kraju, Wygubię z miasta Pana wszystkich złoczyńców* (Psalm 101,8). Jakoś ciężko mi sobie wyobrazić Dawida podczas ekumenicznego spotkania gdzie nie należy podnosić różnic we wierze. On jako ustanowiony przez Boga król stał na pozycji walki z bezbożnością!

Zatem czy jako chrześcijanin powinienem się odcinać od towarzystwa ludzi niewierzących? Zarówno tak i nie. Funkcjonując w społeczeństwie będziemy stykać się z ludźmi ignorującymi bądź nieznającymi Boga. Powinniśmy im głosić Dobrą Nowinę o Jezusie. Gdy ktoś chce nas zaprosić, posłuchać co mamy do powiedzenia – korzystajmy z tego. Pamiętajmy jednak, że mamy być święci, czyli oddzieleni od grzechu. Jako chrześcijanie rozumiemy, że *choć wszystko mi wolno, nie wszystko jest pożyteczne* (1 Koryntian 6,12). Nie każde towarzystwo i wydarzenie jest dla nas odpowiednie. Jeśli ktoś mimo szczerych rozmów odmawia wiary w Boga, albo (może i co gorsza) uważa, że jest z Nim pojednany trzymając się zupełnie niebiblijnego nauczania – powinniśmy się od takich osób

trzymać z daleka. Zamiast szukać granicy na ile dalej możemy być w serdecznych kontaktach, bezpieczniej dla naszego zbawienia będzie przyjąć wyznanie Dawida jako swoje motto:

*Nie mam związków z ludźmi fałszywymi,
Z podstępными się nie zadaję,
Odcinam się od towarzystwa złoczyńców,
Wśród bezbożnych nie siadam.*
(Psalm 26,4-5)

Jaką mam mieć relację z człowiekiem „oddanym szatanowi”?

Piotr Aftanas

Oddajcie takiego szatanowi na zatracenie ciała, aby duch był zbawiony w dzień Pański.
1Kor 5,5

W powyższym fragmencie chodzi o członka zboru korynckiego, który żył z żoną swojego ojca. Nie wiemy, czy taki człowiek, po wykluczeniu ze społeczności po jakimś czasie się nawróci – Pawłowi raczej chodziło o czystość Kościoła niż o los tego człowieka, jego misją była troska o zbory, o ich uświęcenie i wzrastanie we wierze. Przyjaciele naszego „bohatera” mogli odczuć pewien niesmak, a nawet złość z powodu tak drastycznej decyzji Pawła, tym bardziej, że nikt do tej pory nie zareagował na to zło. Być może próbowali potem rozmawiać z tym wyłączonego, wcielali się w rolę Barnaby „syna pocieszenia, zachęty”. Ich przywiązanie było na tyle silne, że w swoich sercach nie mogli nagle zerwać relacji uczuciowej. Sympatia, sentyment, przyzwyczajenia, wspomnienia, wspólne spotkania, rozmowy, wycieczki, podziw, jedność w poglądach, upodobaniach, to samo poczucie humoru... to wszystko sprawiło, że po decyzji Pawła spotykali się nadal, przez co jakby zmniejszali rangę pawłowego oburzenia i przez to sprzeciwiali się samemu Bogu. Nadal kupują im prezenty, spotykają się na obiadach w McDonaldzie, rozmawiają o Bogu, w imię tolerancji wspierają ich, a zmianę

członkostwa traktują jako niewiele znaczący podmuch zefirka, bo przecież „Jezus ten sam i tu i tam”. Lepiej by im było od razu pogodzić się z bólem rozstania i zaakceptować wyrok władz Kościoła.

Mądry Boży plan dla lokalnych społeczności łączy się z odpowiedzialnością człowieka za swoje czyny, z czujnością i reagowaniem na zło. Jezus mówił o takich zadaniach i upoważnieniach dla Kościoła w Ewangelii Mateusza 18, 15-18:

„Jeśli twój brat zgrzeszy przeciwko tobie, idź, strofuj go sam na sam. Jeśli cię usłucha, pozyskałeś twego brata. Jeśli zaś cię nie usłucha, weź ze sobą jeszcze jednego albo dwóch, aby na zeznaniu dwóch albo trzech świadków oparte było każde słowo. Jeśli ich nie usłucha, powiedz kościołowi. A jeśli kościół nie usłucha, niech będzie dla ciebie jak poganin i celnik. Zaprawdę powiadam wam: Cokolwiek zwiążecie na ziemi, będzie związane i w niebie. A cokolwiek rozwiążecie na ziemi, będzie rozwiązane i w niebie.”

Poganin i celnik to ludzie źli, należący do królestwa szatana; ludzie, z którymi się nie rozmawia – tu nie chodzi o to, że na nowo trzeba im głosić ewangelię, byłoby to bez sensu – oni dobrze ją znają, raczej chodzi o unikanie kwasu takich ludzi. U Koryntian sytuacja zaszła tak daleko i stała się na tyle niebezpieczna, że delikatne napominanie sam na sam zupełnie miałyoby

się z celem. Skala problemu przekroczyła te trzy sita.

Paweł, przewidując skutki wykluczenia, czyli wewnętrzną niezgodę na taki osąd wśród niektórych członków; i przewidując, że niektórzy nie rozumieją jego skrótów myślowych (*aby duch był zbawiony w dzień Pański*), w kolejnym rozdziale listu do Koryntian pisze: „*nie łudźcie się, tego typu ludzie nie odziedziczą Królestwa*”, rozwiewając tym samym wszelkie wątpliwości co do faktycznego stanu tych osób. Podobna myśl jest w liście Pawła do Tymoteusza 1,20: „*Do nich należą Hymenajos i Aleksander, których oddałem szatanowi, aby nauczyli się nie bluźnić.*” Paweł zdaje się mówić: „tacy ludzie nie mogą zanieczyszczać świętego, Bożego zgromadzenia wybranych; to jest zakwas, który mógłby wpłynąć na całe ciało, a ja chcę dbać, żebyście wy wytrwali do końca. O was się martwię, nie o tamtego. Tamten pewnie się nigdy nie nawróci, zostawcie go, bo z pewnością może się to źle dla was skończyć. Ja go oddałem szatanowi, bo jest to człowiek, którego grzech jest widoczny, jest poważny, a on sam chce w nim trwać. Jest taka mała prawdopodobna opcja, że zmęczony i zbity, złamany i skruszony, po 50 latach wróci, przeprosi, będzie widać wyraźne owoce godne opamiętania, wówczas duch jego będzie zbawiony, ale wy się nim teraz nie zajmujcie. Ponadto, drogi Kościele nie myl i nie łącz sławy z bojaźnią, sukcesów w mediach chrześcijańskich z rzeczywistym chrześcijaństwem, elokwencji z pokorą – i mimo, że czasem tak się zdarza, że te występują razem, to jednak nie są wyznacznikami stanu świętości tego człowieka. Nie daj się nabrać i nie rozmawiaj z nim w ogóle. Chodzi o to, że często wykluczeni ludzie sprawiają pozory chrześcijańskiego życia, są nierozpoznani w innej społeczności, mogą nawet odnosić sukcesy i możemy ulec złudzeniu i utrzymywać bliskie relacje

podważając przy tym decyzję przywódców naszej społeczności.”

Nie możemy też mylić „oddanego szatanowi” z zagubioną owcą (Mat 18,12), ani z marnotrawnym synem (Łk 15,20), ani z oszukanym bratem („*Brat oszukany mocniejszy stawia opór niż warowny gród, a jego upór jest jak zasuw pałacu.*” Prz 18,19), ani z gościem, który duchowo choruje, jest słaby, wrażliwy, wpada w kłopoty, upada, jest uparty – co do takiego Paweł naucza: „*baczcie na niego i nie przestawajcie z nim, aby się zawstydził; nie uważajcie go jednak za nieprzyjaciela, lecz napominajcie jako brata*” - 2Tes 3,14; a Jakub przypomina: „*Niech wie, że ten, kto nawróci grzesznika z błędnej drogi jego, wybawi duszę jego od śmierci i zakryje mnóstwo grzechów*” - Jk 5,20. Takimi ludźmi powinniśmy się interesować, czasem zawstydzając, pobudzać do dobrych uczynków, płakać z nimi, napominać, podnosić, poprawiać w duchu łagodności, myć im nogi, dodawać otuchy, aby nadmiar smutku ich nie pochłoniął. W książce „Starsi w kościele” Jeramie Rinne wymienia pięć rodzajów owiec błądzących, które również nie są tymi „oddanymi szatanowi”: owca grzesząca, wólcząca się, kulejąca, walcząca i gryząca. Natomiast Jonathan Leeman w książce: „Dyscyplina w Kościele” przytacza wiele kryteriów, elementów, które przywódcy powinni wziąć pod uwagę przy podejmowaniu decyzji o wykluczeniu, zaczynając od zasady domniemanej niewinności:

„Jak długo ten ktoś jest chrześcijaninem? Jak był nauczany? Czy grzesznik przyznaje, że jego działanie było złe? Czy wydaje się prawdziwie zasmucony z powodu swojego grzechu czy też może w jego wyznaniu grzechu słyszeć irytację? Czy szybko wyznał grzech czy trzeba było z niego to wyciągać? Czy był on od razu gotowy do wyznania wszystkich grzechów czy też trzeba było do każdego dochodzić

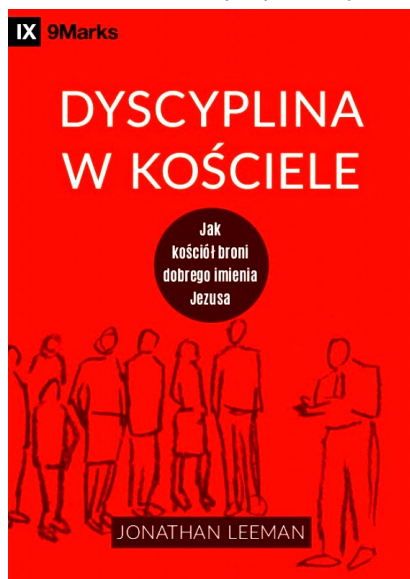
z mozołem? Czy jest prawdopodobne, że nadal ukrywa jakąś informację? Czy to jest jego styl życia? Czy ten grzech jest jego cechą charakterystyczną? Czy zachęca innych do napomnienia, zwracania mu uwagi? Czy jest otwarty na poradę na temat walki z grzechem czy też ją odrzuca, przekonany, że sam najlepiej wie, jak sobie z nim radzić? Kiedy mówi się o jego grzechu, czy można wyczuć, że stoi po „naszej stronie” przeciwko grzechowi, czy raczej przyjmuje pozycję obronną? Innymi słowy, czy mówi: „Masz rację. To okropne. Co mam zrobić?” czy „Jak uważasz. Może być. Zobaczmy”? Czy istnieją jakieś czynniki w jego przeszłości lub historii rodzinnej, które czynią ten grzech może nie mniej złym, ale jednak bardziej prawdopodobnym? Czy został doprowadzony do tego grzechu przez innych, którym miał prawo ufać?”

A co z osobą, która została wykluczona, zmieniła zbor, ale w swoim sercu pragnie żyć dla Chrystusa, lecz czuje się na tyle żraniona przez zbyt poważne potraktowanie jego winy, że nie jest w stanie odbierać telefonów, spotykać się, rozma-

wiać i rozgoryczona poddaje się? Tu potrzebna jest mądrość i prowadzenie Ducha Świętego, i trzeba zadać sobie wiele pytań takich jak powyższe, aby jednoznacznie cokolwiek stwierdzić. Na siłę nic nie uczynimy, ale mając nastawienie „otwartych rąk i serca” możemy się modlić. Nie wiadomo czy miną miesiące, czy lata. Trudno wyrokować w takich, czy wielu podobnych przypadkach o zbawieniu takiego gościa, być może, mimo chwilowych wyrzutów sumienia, z czasem „umiętuje świat doczesny”, a być może nasza aktywność uratuje jego duszę od śmierci. Więc apostoł Paweł również przestrzega, aby nie być zbyt srogim w wymierzaniu kary, aby takiego nie pochłonał zbyt wielki smutek (2Kor 2,7)

Zdarza się, że ludzie znikają ze zborów i nie ma oficjalnej informacji o ekskomunice. Czy mamy z kimś takim rozmawiać, czy raczej nie zajmować się nim? Może to być np. osoba, która jest w jakimś nałogu, albo ma uprzedzenia do innej osoby i nie może sobie z tym poradzić, próbuje, ale jej nie wychodzi więc wstydzi się i postanawia więcej nie przychodzić. Myślę, że to nie o takiej osobie mówi Paweł, aby z nią nie jadać, ale raczej o osobie dumnej, pysznej, o osobie, która twierdzi, że jest chrześcijaninem, a nie jest chętna do pojednania, lub stawiającej swoje warunki pojednania, o osobie która uparcie trwa w grzechu. „Teraz jednak napisałem wam, żebyście nie przestawali z takim, który nazywając się bratem, jest rozpustnikiem, chciwym, bałwochwalcą, złorzeczącym, pijakiem lub zdieńcą. Z takim nawet nie jadajcie” - 1 Kor 5,11.

Brak reakcji na zło, źle pojęta miłość, brak wyraźnej dyscypliny w kościele zawsze wiązały się ze stopniową degradacją poszczególnych społeczności, ich zeświecczeniem i upadkiem. Doskonałe przykłady historyczne są ukazane w książce Marka Devera – „Dziewięć cech zdrowego Kościoła”





Podsumowując, spróbuję odpowiedzieć na pytanie zawarte w tytule. Zdecydowanie unikam relacji (synanamignysthai – łączyć, mieszać się, zadawać się, przestawać z kimś – 1Kor 5,11) z tymi „oddanymi szatanowi”, nieugiętymi w grzechu, stwarzającymi pozory świętości, dumnymi. „*To samo dotyczy tych, którzy wyszli spośród nas, lecz nie byli z nas. Gdyby bowiem byli z nas, byłiby pozostali z nami.*” - 1J 2,19. Przed takimi też ostrzega Piotr: „*wśród was będą fałszywi nauczyciele, którzy potajemnie wprowadzą herezję zatracenia, wypierając się Pana, który ich odkupił, i sprowadzą na siebie rychłą zgubę.*” - 2P 2,1. Tytus dodaje: „*Heretyka po pierwszym i drugim upomnieniu unikaj*” - Tyt 3,10. „*Takich ludzi też nie wpuszczamy do domów i nie pozdrawiamy*” - 2J 1,10. Dodajmy do tego ostrzeżenie z listu do Filipian 3,2: „*Strzeżcie się psów, strzeżcie się złych pracowników, strzeżcie się obrzezywaczy. Trzymajmy się zatem Słowa Bożego i zerwijmy wszelkie więzi z kimś takim.*”

Natomiast przez pewien czas nie będę zadawał się (identyczne słowo – synanamignysthai – 2Tes 3,14), nie będę w jedności z bratem, który jest w jakiś sposób nieposłuszny przywódcom, czy decyzjom rady; aby nie popierać jego postawy i nie utwierdzać go w przekonaniu, że jest z nim wszystko w porządku. Ale w przeciwieństwie do tego „oddanego szatanowi”, po uprzednim rozważeniu wszelkich okoliczności i odpowiednio do sytuacji, będę próbował mu wytłumaczyć, naprowadzić, zganić lub pocieszyć, czasem nie odzywać się, ale walczyć o niego.

Temat ten jest tak szeroki, jak historia Kościoła, nie sposób omówić każdego przypadku. Trzeba tu zachować wszelką czujność, rozwagę, rozsądek, pamiętając, że: Ci, których serca nie przyjmą tego miłosierdzia, jakie Bóg nam okazał w Chrystusie, to znaczący ludzie, których serca pozostają bezlitosne, nadal podlegają Prawu Mojżesza! I według tego Prawa otrzymają sprawiedliwy wyrok, bez żadnego miłosierdzia. A będzie on brzmiał: wieczne potępienie. Wyroku tego można bowiem uniknąć tylko w jeden sposób: przyjmując w Chrystusie Boże miłosierdzie, gdyż to ono jedynie odnosi triumf nad sądem! Jak 2,13 (NPD)

Wiele konkretnych przykładów błędnych chrześcijan oraz przykłady analizy i oceny możemy znaleźć we wspomnianej wcześniej książce Leemana: „Dyscyplina w Kościele”. Jeżeli chcielibyście dowiedzieć się jaką decyzję podjęła rada kościoła w przypadku Tomka zaangażowanego w służbę charytatywną, który miał romans poza swoim związkiem; albo czy uzależniona od hazardu Kasia została wykluczona; lub jak reagować na opuszczających wspólne zebrania; lub co się stało z osobą zawczasu rezygnującą z członkostwa – odsyłam do książki, w której te i inne przykłady są omówione bardzo dokładnie.

Miłość i duch

Jarosław Wierchołowski

Jakiś czas temu postanowiłem spojrzeć z pewnego rodzaju dystansem na organizm, którym jest zbor. Obiektywnie patrząc – zbiorowisko osób, które niewiele łączy. Trudno znaleźć w nim chociażby dwie osoby wykonujące ten sam zawód. Wykształcenie i zdobyte umiejętności nie stanowią także żadnej „platformy porozumienia”, o gustach wprawdzie się nie dyskutuje ale na pierwszy rzut oka widać, że przecież najczęściej są diametralnie różne. Kiedyś pewien brat, z którym łączyła mnie szczególna więź przyjaźni ujął to tak: „Przecież gdyby nie Pan Jezus to nie byłoby szans, żebyśmy choćby chcieli gadać ze sobą.”

Dla chrześcijan narodzonych na nowo z wody i z ducha oczywistym jest trwanie w Panu i Jego przykazaniach, w tym także w miłości do Niego i miłości wzajemnej. Wiele myślałem o tym, jak ważne, wręcz podstawowe znaczenie ma ta miłość w istnieniu i życiu zboru – społeczności ludzi wierzących. Nie jest w ogóle możliwe istnienie takiej społeczności bez miłości jako środka cementującego. Czy można wyobrazić sobie grono ludzi zbierających się kilka razy w tygodniu, razem modlących się nieraz przez całe godziny, spędzających niekiedy wspólnie całe niedziele lub nawet tygodnie (np. na wczasach zborowych), wspierających siebie w najróżniejszy sposób (niekiedy także finansowo) – bez miłości wzajemnej? Oczywiście żyjemy w kraju, gdzie całe tłumy gromadzą się co tydzień by poświęcać kilkadziesiąt minut wyłącznie Bogu (nie chcę w tym momencie wchodzić w to na ile faktycznie Jemu podoba się sposób, w jaki się to odbywa). Ale ci ludzie, siadający obok siebie w ławkach

kościelnych nie mają ze sobą najczęściej nic wspólnego, zwykle nie znają się zupełnie. Dlatego nie tworzą wspólnoty, są widziami przedstawienia, w którym ich udział jest w zasadzie zbędny. Zbor ewangelikalny, gdzie w każdym człowieku ucieleśnia się miłość do Chrystusa i miłość wzajemna jest z zasady ciałem Chrystusowym: ... **abyśmy, będąc szczerymi w miłości, wzrastali pod każdym względem w niego, który jest Głową, w Chrystusa** (List Pawła do Efezjan 4:15). **Chrystus [jest] Głową Kościoła, ciała, którego jest Zbawicielem.** (List Pawła do Efezjan 5:23); **Tak my wszyscy jesteśmy jednym ciałem w Chrystusie, a z osobna jesteśmy członkami jedni drugich.** (List Pawła do Rzymian 12:5)

Czy można sobie w ogóle wyobrazić inną sytuację? Czy zbor chrześcijański mógłby trwać bez wzajemnej miłości? Czy jest możliwe znoszenie w cierpliwości wszystkich swoich wad (patrz List Pawła do Efezjan 4:2), w pokorze uważanie drugich za wyższych od siebie (patrz List Pawła do Filipian 2:3), dbanie o miejsce, w którym się zbieramy i składanie się na jego utrzymanie? Sporo o tym rozmyślałem. Jeżeli nie cementowałyby nas miłość wzajemna a motywacją działania nie była miłość do Jezusa i Jego słowa to dlaczego mielibyśmy spotykać się by Go wielbić?

Chrześcijanie opierający swą wiarę wyłącznie na Słowie Bożym nie są związani żadną presją społeczną, nie ona utrzymuje zbor w całości. Większość polskiego społeczeństwa nie patrzy bynajmniej z miłością na ludzi wiernych Słowu Bożemu i dlatego nie „chrzczących” swoich nowo narodzonych dzieci, nie posyłających ich do „pierwszej komunii”, nie przyjmujących

„kolędy”. Gdyby jakakolwiek presja społeczna była istotna dla ewangelicznie wierzącego chrześcijanina to w tych warunkach pełniłaby ona rolę „siły odśrodkowej” w zborze. Tymczasem do zborów przychodzą wciąż nawracający się do żywego Boga ludzie. Są prowadzeni miłością, która każe im szukać miejsca, w którym znajdą zdrową naukę biblijną (List św. Pawła do Tytusa 1:9) i miłość braci i siostr. Oczywiście, zdarza się, że odchodzą ci, których wiara (i miłość) ziębnie. Ale ich odchodzenie nie ma nic wspólnego z żadną presją.

Miłość jest silniejsza niż wszystko, jedynie ona ma moc budowania Ciała Chrystusowego, o którym pisał apostoł Paweł.

To ta miłość wzajemna, miłość do Słowa Bożego a przede wszystkim narodzenie na nowo z Ducha Bożego skutkuje jednym duchem. **Dokładajcie starań, by zachować jedność Ducha w spójni pokoju — jedno ciało i jeden Duch, jak też zostaliście wezwani w jednej nadziei związanej z waszym powołaniem. Jeden Pan, jedna wia-**

ra, jeden chrzest; jeden Bóg i Ojciec wszystkich, który jest ponad wszystkimi, przez wszystkich i we wszystkich. [List do Efezjan 4, 3-6]; **Wszystko to sprawia jeden i ten sam Duch, darząc każdą osobę tak, jak chce. Rzecz ma się tak, jak z ciałem. Jest jedno, lecz członków ma wiele. Wszystkie jego członki, mimo że ich wiele, stanowią jedno ciało. Podobnie z Chrystusem. Otóż w jednym Duchu my wszyscy zostaliśmy ochrzczeni w jedno ciało — Żydzi, Grecy, niewolnicy i wolni. Wszyscy też zostaliśmy napojeni jednym Duchem.** [1 List do Koryntian 12, 11-13]

Dlatego dla każdego chrześcijanina normalnym (ale za każdym razem zachwycającym i wspaniałym) jest doświadczenie spotykania brata lub siostry, czasami pochodzących z drugiego końca świata, w którym widzimy tego jednego ducha. Du-cha. Tego który jest zadatkim naszego dziedzictwa do czasu otrzymania własności — dla pomnożenia Jego chwały. [List do Efezjan 1,14]

Przestańcie uprzągać się w nierówne jarzmo z niewierzącymi. Cóż za towarzystwo sprawiedliwości z bezprawiem? Co za wspólnota światła i ciemności? Co za harmonia między Chrystusem a Beliarem? Gdzie część wspólna wierzącego z niewierzącym? Jaka zgoda między przybytkiem Boga a bóstwami? My przecież jesteśmy przybytkiem żywego Boga, zgodnie z Jego słowami: Zamieszkać z nimi i będę się wśród nich przechadzał, będę ich Bogiem, a oni — moim ludem. Dlatego: Wyjdźcie spośród nich! Odtączęcie się od nich — mówi Pan.

2 Koryntian 6,14-17

Nie zawrzesz z nimi przymierza. Nie zlitujesz się nad nimi. Nie będziesz z nimi zawierał małżeństw. Swojej córki nie wydasz za męża za ich syna, a ich córki nie weźmiesz za żonę swojemu synowi. To odwiódłoby twego syna ode Mnie, tak że służyłby innym bogom. A wtedy zapłonąłby przeciw wam gniew PANA i szybko wytepiłby was.

5 Mojżeszowa 7, 2-4

Błogosławiony człowiek, który nie idzie za radą niegodziwych, nie stoi na drodze grzeszników i nie zasiada w gronie szyderców.

Psalm 1,1

Gabriel Kosętka

Słyszeć Jego głos i w zaufaniu być posłusznym

PS: Jak poznałeś Jezusa?

Gabriel: Będąc w szkole wojskowej zetknąłem się po raz pierwszy z ludźmi odrodzonymi. Zostałem zaproszony na spotkanie ewangelizacyjne do Zboru i będąc pod wielkim wrażeniem tego, co słyszałem i odczuwałem, odpowiadając na wezwanie, postanowiłem wyjść do przodu i prosić o modlitwę. To był przełomowy moment w moim życiu-zacząłem czytać Słowo Boże i uczęszczać na nabożeństwa. Po pewnym czasie, już bez większych emocji, podjąłem decyzję aby skończyć z życiem po swojemu a podporządkować swoje życie Panu Jezusowi uznając Go Panem. Zrozumiałem prawdę, że jestem grzesznikiem, a Pan Jezus umarł zamiast mnie, biorąc na siebie winę za moje grzechy i pomodliłem się zapraszając Jezusa do mojego życia. Obudziłem się potem w nocy i po raz pierwszy w życiu odczułem pokój, którego wcześniej nie znałem. Dotychczas moje życie wiązał strach i przeróżne lęki, a po tej prostej modlitwie doświadczyłem pokoju. Wiedziałem, że to nie jest normalne, próbowałem wcześniej różnymi sposobami pozbyć się strachu i zaznać głębokiego spokoju ale nie potrafiłem. A On, Książę Pokoju, przyszedł do mojego życia, dał mi pokój i wyzwolił z niewoli, dlatego bardzo bliskie są dla mnie słowa z Listu do Hebrajczyków 2,15 - „I aby wyzwolić wszystkich tych, którzy z powodu lęku przed śmiercią przez całe życie byli w niewoli” oraz „Pokój zostawiam wam, mój pokój daję wam; nie jak świat daje, Ja wam daję. Niech się nie trwoży serce wasze i niech się nie lęka”. Jan 14,27.



PS: Wspomnienia z wojska często pojawiają się w Twoich kazaniach. Czym był dla Ciebie czas pracy czy raczej służby w wojsku?

Gabriel: Moja przygoda z wojskiem rozpoczęła się w 1985 roku i trwała do 2006 kiedy odszedłem do rezerwy. Nie mówię o definitywnym zakończeniu przygody z wojskiem ponieważ jestem członkiem Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Wojskowego „KORNELIUSZ” i na tej płaszczyźnie mój kontakt z wojskiem trwa. Te 21 lat służby wojskowej to znaczna część mojego życia, która w sposób szczególny odcisnęła ślad. Jednak najważniejsze jest to, że właśnie będąc w wojsku usłyszałem Ewangelię i poznałem Pana Jezusa Chrystusa. A On zmienił moje życie.

Środowisko wojska jest specyficzne i trudne ale dla mnie było doskonałym poligonem kształtowania, wzrostu i dojrzewania jako ucznia Pana Jezusa. Dobry Bóg w

Swejej Mądrości uczył, wychowywał i prowadził mnie przez wszystkie te lata. Wierzę, że Bóg chce używać człowieka jako swego sługę, ale zanim to nastąpi musi odbyć się proces kruszenia oraz kształtowania człowieka i dla mnie znacząca część tego procesu przebiegała podczas służby w wojsku. A teraz Pan kształtuje mnie w cywilu...

PS: Przez wiele lat mieszkałeś w Świnoujściu i służyłeś w tamtejszym zborze. Opowiedz o tym czasie.

Gabriel: Przed ukończeniem szkoły, przygotowywałem „grunt” (oczywiście na ile pozwalała struktura wojska) do podjęcia pracy w Ustce. Byłem już dosyć mocno zaprzyjaźniony ze Zborem KZ w Słupsku, grywałem w zborowej orkiestrze i były plany zaangażowania mnie w służbę w nowo powstającym Zborze w Ustce. Jednak te zamierzenia gwałtownie zostały zamknięte po otrzymaniu przydziału służbowego. Jednego dnia okazało się, że moje plany, budowane od kilku miesięcy zostały zburzone, Departament Kadr Marynarki Wojennej widział mnie w Orkiestrze MW w Świnoujściu, a nie w Ustce. No cóż, rozkaz to rozkaz... I tak oto we wrześniu 1990 roku przyjechałem na wyspy. Od przyjaciół ze Słupska otrzymałem kontakt do rodziny wierzących i adres Zboru Kościoła Ewangelicznych Chrześcijan w Świnoujściu. Po „zaokrętowaniu” i objęciu obowiązków służbowych udałem się na nabożeństwo czwartkowe i od razu nawiązałem relacje z wierzącymi, które trwały i były budowane przez 21 lat. Choć przez jakiś czas snułem plany związane z przeniesieniem służbowym do Ustki to w końcu uznałem i przyjąłem splot wszystkich wydarzeń w moim życiu jako Boże prowadzenie i Jego wolę dla mojego życia. Zrozumiałem, że Pan Jezus, któremu powierzyłem swoje życie, lepiej niż ja, wie co dla mnie dobre, a ja poddaję się w zaufaniu

Jemu.

W tym czasie zaproponowano mi pracę w Szkole Muzycznej, którą podjąłem ucząc gry na trąbce i prowadząc zajęcia teoretyczne. Krótko wcześniej poznałem Asię, nauczyciela tejże PSM i czas spędzany w pracy, powroty do domu sprzyjały budowaniu relacji. Asia w tym czasie uczyła córkę Pastora Kościoła Baptystów i miała kontakt z Bożym Słowem dosyć często. Zainteresowana i otwarta na Ewangelię słuchała także mnie, a po pewnym czasie Bóg pokazał mi jaka to szczególna i wyjątkowa osoba oraz lepsza, brakująca połowa mnie... w maju 1993r pobraliśmy się.

W tamtejszym zborze angażowałem się w służbę muzyczną, młodzieżową, kaznodziejską i zostałem wybrany Starszym Zboru. Bóg uczył, kształtował i prowadził moje życie utwierdzając mnie w przekonaniu aby służyć Bogu i ludziom. Zbór przechodził także trudny czas i przez kilka lat funkcjonował bez pastora. W 2000r zostałem wybrany na pełniącego obowiązki Pastora Zboru a w 2002r ordynowany. Okres mojego życia związany ze Świnoujściem (od 1990 do 2011 r) zajmuje bardzo szczególne miejsce w moim sercu i miał wpływ na to wszystko, co związane jest z moją osobą i służbą.

PS: W naszym zborze jesteście całą rodziną od kilku lat. Ale przeprowadzka ze Świnoujścia do Gdańska to nie jest Twój pierwszy związek z naszym miastem?

Gabriel: Tak, spędziłem w Gdańsku pięć lat ucząc się, w Gdańsku wszystko się zaczęło.... Tutaj po raz pierwszy usłyszałem Ewangelię i trafiłem do Zboru przy ul. Menonitów, gdzie zostałem ochrzczony i stawiałem pierwsze kroki w wierze. Zyskałem wielu przyjaciół i przeżyłem niezapomniane chwile. Kiedy wyjechałem, miałem gdzieś w głębi serca pragnienie powrotu do Gdańska.

PS: „Rodzina Kosętków” to niemal

marka, nazwa zespołu muzycznego. Opowiedz coś o swojej muzykującej rodzinie.

Gabriel: Jestem bardzo wdzięczny Dobremu Bogu za Jego obdarowania, prowadzenie i kształtowanie mojej rodziny. Wielką wdzięczność kieruję w stronę rodziców Asi i moich, którzy odegrali ważną rolę w procesie rozwoju i naszej edukacji muzycznej. Mój tato bardzo chciał grać na instrumencie, ale jak mówił, czasy powojenne i bieda nie sprzyjały takim pragnieniom, więc realizował marzenia przez swoje dzieci. Mój starszy brat, a później ja pobieraliśmy lekcje nauki gry na akordeonie. Młodszy brat zaczynał od saksofonu a siostra doświadczyła bliskich spotkań z pianinem... Moja przygoda z trąbką jest związana z WDH (Wiejski Dom Handlowy). Tato wracając ze żwirowni zatrzymał się przy WDH aby kupić coś do jedzenia i zobaczyć trąbkę. Nie wahając się kupić instrumentu dla mnie i okazał mi go po powrocie do domu, że znajdzie mi nauczyciela. Rodzice Asi również kochali muzykę i posyłać ją na lekcje gry na pianinie, wspierając córkę na każdym etapie edukacji muzycznej, od Szkoły Muzycznej I stopnia po Akademię

Muzyczną. Nasze dzieci, Natan i Noemi w obszarze muzyki otrzymały wielkie obdarowanie od Boga. W naturalny sposób (mając rodziców związanych zawodowo z muzyką) obcowali z dźwiękami już od okresu płodowego, a regularną edukację muzyczną Natan rozpoczął w 7, a Noemi w 6 roku życia. Obecnie Natan kończy Akademię Muzyczną w Bydgoszczy a Noemi jest na czwartym roku Akademii Muzycznej w Gdańsku. Jestem bardzo wdzięczny Bogu za możliwość wspólnego, rodzinnego grania i śpiewania, to pozwalało spędzać ze sobą więcej czasu i umacniać nasze relacje. Pan Bóg przez muzykę otwierał nam drzwi do różnych miejsc i mogliśmy rodzinnie usługiwać, śpiewając o Panu Jezusie, kierując przesłanie Ewangelii do wielu ludzi. Czasami tylko żałuję, że nie mamy więcej dzieci...

PS: Ten numer PS-a poświęcony jest „towarzystwu”. Jako prezesa Stowarzyszenia Centrum Chrześcijańskie NOWE ŻYCIE nie mogę więc nie spytać o to stowarzyszenie. Jakie cele stawia przed sobą, jakie są jego problemy?

Gabriel: Nasze Stowarzyszenie Cen-



trum Chrześcijańskie NOWE ŻYCIE powstało w 2005r. Posiada cele statutowe głównie nakierowane na promowanie i pielęgnowanie wartości chrześcijańskich, chrześcijańskiego stylu życia oraz chrześcijańskiego wychowania dzieci i młodzieży, popularyzowanie śpiewu i muzyki chrześcijańskiej, przeciwdziałanie różnym formom patologii społecznej, promocję zatrudnienia i aktywizację zawodową osób pozostających bez pracy lub zagrożonych zwolnieniem z pracy, działalność charytatywną, opiekuńczą i społeczną, polegającą na niesieniu pomocy materialnej i moralnej osobom chorym, samotnym, sędziwym i niepełnosprawnym. W statucie mamy wpisaną także działalność na rzecz mniejszości narodowych. Mówiąc w skrócie; jesteśmy ludźmi, którzy, sami otrzymali pomoc i rozpoczęli nowe życie z Panem Jezusem. Dlatego chcemy nieść pomoc (w miarę możliwości) innym znajdującym się w potrzebie. Pomagamy ludziom w różny sposób - materialnie (żywność, odzież, meble, sprzęt AGD, opał) i niematerialnie (wsparcie, mo-

tywacja, doradztwo, pomoc prawna, medyczna, modlitwa) w zależności od sytuacji. Wierzę, że to doskonały sposób aby promować i pielęgnować wartości chrześcijańskie. Nie zmagamy się ze szczególnymi problemami, trudności jakie występują są związane z finansami i zbyt małą liczbą osób do działania.

PS: Jakie są Twoje marzenia? Pytam przede wszystkim o te związane z Twoją służbą ale także o te prywatne, jeżeli chcesz się nimi podzielić.

Gabriel: Od dawna mam w sercu pragnienie aby służyć Bogu i ludziom i wokół tego skupiają się moje działania. Nie mam zbyt wielu marzeń, chciałbym doświadczać cichego i spokojnego codziennego życia, prowadzonego przez Ducha Świętego, słyszeć Jego głos i w zaufaniu być posłusznym. Zarówno w służbie i prywatnie, nie chciałbym tego rozdzielać. I jeszcze dokończyć nasz dom.

- Dziękuję Ci za rozmowę

Rozmawiał Jarosław Wierchołowski

Stowarzyszenie CCNZ było przez lata partnerem Banku Żywność w Tczewie, pomagając najuboższym poprzez dystrybucję żywności. Uczestniczyło również w organizowaniu zbiorów produktów w sklepach. Udało się rozdać dziesiątki ton żywności wielu rodzinom z Gdańska i okolic. Pod jego opieką znalazło się wiele osób niepełnosprawnych. Organizowało pomoc w różnym zakresie, obejmując nią osoby starsze i samotne. Bóg działał – np. jeden z podopiecznych doświadczył niespotykanego skrócenia terminu oczekiwania na operację oka, z dwóch lat na niespełna dwa tygodnie. Osoby uzależnione i współuzależnione także trafiają do Stowarzyszenia, które stara się udzielać im pomocy w szerokim zakresie, od rozmów motywacyjnych wspierających po formalności związane z rekrutacją do ośrodka terapii uzależnień. W

ramach Misji Coffee House Stowarzyszenie współpracuje z Chrześcijańską Misją Społeczną Teen Challenge, a w czwartki o 18.00 prowadzi spotkania dla osób zmagających się z problemem uzależnienia. Utrzymuje także kontakt z Gdańskim Domem Integracyjno-Rodzinym jako środowisko zaprzyjaźnione z jednym z podopiecznych tej jednostki organizacyjnej - systemu pieczy zastępczej.

Stowarzyszenie jest doskonałym sposobem aby promować i szanować wartości chrześcijańskie, pamiętając o słowach Pana Jezusa, że bardziej błogosławioną rzeczą jest dawać aniżeli brać. Obecne trudności Stowarzyszenia są związane z finansami i często zbyt małą liczbą osób chętnych do działania. Apelujemy do wszystkich, którzy zostaną poruszeni tym tekstem o aktywność, pomoc i zaangażowanie.



Sądy sądami, ale sprawiedliwość...

29 stycznia 2019

Chociaż żyjemy w wolnym i demokratycznym społeczeństwie, niemal codziennie słyszymy w nim o sądzie. Jakkolwiek twierdzi się obecnie, że w Polsce jest z nim coś nie tak, to jednak wciąż pozostaje on najważniejszym argumentem i ostateczną instancją. Ludzie skonfliktowani zapowiadają sobie spotkanie w sądzie, spodziewają się w nim sprawiedliwości, powołują się na jego wyrok i poddają się postanowieniom sądowym. I nie miejmy złudzeń. Choćbyśmy nie wiem jak postanawiali, że już odrzucimy złe słowa i wokoło zasiewać będziemy wyłącznie miłość, dopóki świat istnieć będzie, ludzie wciąż będą stawać przed sądem, bo są w niewoli grzechu. Mało tego. Cały świat ostatecznie zostanie z tego powodu osądzony i usłyszy prawomocny wyrok.

Chociaż zaledwie sześćdziesiąt lat jestem na tym świecie, to zdążyłem już zaobserwować duże zmiany w osądzaniu ludzkich postaw i czynów. Przy ogólnej tendencji do łagodzenia wymiaru sprawiedliwości, widocznej chociażby w odcho-

dzeniu od stosowania kary śmierci, zauważam postępującą relatywizację kryteriów osądu. To co dawniej zasługiwało na surową karę, bywa że dzisiaj w ogóle już nie jest żadnym przestępstwem (np. cudzołóstwo). Zaostrza się natomiast prawo karne w stosunku do zachowania, które niegdyś uchodziło za cnotę (np. użycie rodzicielskiej różgi w wychowaniu krnąbrnego dziecka). Funkcja sędziego staje się coraz bardziej trudna, bowiem każdy werdykt sędziowski może być kwestionowany przez innych sędziów rozpatrujących sprawę z innego punktu widzenia i na innych podstawach prawnych.

Przeczytałem dziś w Biblii, że **PAN zasiadł na tronie nad wodami potopu, On będzie zasiadał jako król na wieki** [Ps 29,10] i zastanawiam się, jak współczesny trybunał sprawiedliwości oceniłby Boży wyrok wydany i wykonany na ówczesnym świecie? Domyślam się, że poddałby go natychmiastowej rewizji i go unieważnił. **PAN zaś widział, że wielka jest niegodziwość człowieka na ziemi. Zauważył, że**

każda myśl ludzkiego serca jest ustawicznie zła. [...] Postanowił zatem: Zgładzę z powierzchni ziemi człowieka, którego stworzyłem. Usunę także bydło, ptaki oraz ptaki, bo żałuję, że powołałem to wszystko do istnienia! Noe jednak znalazł łaskę w oczach PANA [1Mojż 6,5-8].

Bóg zasiadł na tronie nad wodami potopu, to znaczy, że zalewając ówczesny świat wcale się nie pomylił, ani nie był zbyt surowy w swoim sądzie. Potop był sprawiedliwym wyrokiem, a późniejsze postanowienie: **Ustanawiam z wami moje przymierze, że już nie zniszczę potopem żadnej żywej istoty i że już nie będzie potopu, który by zniszczył ziemię** [1Mojż 9,11] w żaden sposób nie należy rozumieć, jako swego rodzaju formy Bożego wycofania się z podobnej surowości w przyszłości.

Otóż ziemia powstała na Słowo Boga z wody i przez wodę. Przez nie ówczesny świat - zalany wodą - zginął. Za sprawą tego samego Słowa terazniejsze niebo i ziemia zachowane są dla ognia, który pochłonie je w dniu sądu i zagłady bezbożnych ludzi. [...] Tymczasem On po prostu okazuje cierpliwość względem was. On nie chce, aby ktoś zginął. Przeciwnie, chce, aby wszyscy się opamiętali [2P 3,5-9]. Bóg zapowiadał zatopienie bezbożnego świata wodami potopu i tak się stało. Teraz zapowiada, że **ziemia i dzieła ludzkie na niej spłoną** [2P 3,10].

W obliczu nadchodzącego sądu Bożego trzeba czym prędzej pojednać się z Bogiem przez wiarę w Syna Bożego, Jezusa Chrystusa. **Kto wierzy w Syna ma życie wieczne, kto natomiast odmawia Synowi posłuszeństwa, nie zazna życia, lecz ciąży na nim Boży gniew** [J 3,36]. Od ludzkich wyroków sądowych zazwyczaj można się odwołać do wyższej instancji. Jak można zmienić wyrok wydany przez Boga? Co nam z tego, że jakiś ziemski trybunał uzna, że potop był niehumanitarną i absolutnie

dziś niedopuszczalną formą wymierzania kary? Bóg jest ostateczną instancją. PAN zasiadł na tronie nad wodami potopu, On będzie zasiadał jako król na wieki.

Jedynym sposobem uniknięcia gniewu Bożego jest ukorzenie się przed Nim i posłuszne zastosowanie się do Jego instrukcji życia, tj. Biblii. **Skoro w taki sposób to wszystko ma ulec zniszczeniu, to jak święcie i pobożnie wy sami powinniście postępować na co dzień? Mówię do was, oczekujących, a nawet pragnących przyspieszyć nastanie dnia Bożego, w którym niebo zginie w ogniu i żar stopi podstawy świata [...]** Dlatego, kochani, w oczekiwaniu tych wydarzeń postarajcie się, aby On mógł was zastać pełnych pokoju, niesplamionych i nienagannych [2P 3,11-14].

Przywykliśmy do kwestionowania wyroków sądowych. Mamy swoje własne poglądy na sprawiedliwość. Nawet samego Boga gotowi jesteśmy posadzić na ławie oskarżonych. Sądy sądami, ale sprawiedliwość musi być po naszej stronie - zgadzamy się z matką filmowego Pawlaka. Tymczasem Biblia mówi, że ostateczny sąd należy do Jezusa Chrystusa. On też polecił nam **głosić ludowi i składać o Nim świadectwo, że jest ustanowionym przez Boga sędzią żywych i umarłych** [Dz 10,42].

Nie ma co liczyć na sprawiedliwość w bezbożnym świecie. Tutaj zawsze ktoś może nas o coś oskarżyć i nawet jeśli jeden sąd nas uniewinni, to drugi w tej samej sprawie wyda wyrok skazujący. Wszystko tu jest coraz bardziej względne i zależne od punktu widzenia. **Nadchodzi nawet godzina, gdy każdy, kto was zabije, będzie przekonany, że przez to służy Bogu** [J 16,2] - zapowiedział Jezus swoim uczniom. Cokolwiek powiemy, może to zostać użyte przeciwko nam. Najważniejsze, żeby ostać się przed ostatecznym Trybunałem Najwyższego!

Marian Biernacki



Życie świra

28 stycznia 2019

Wczoraj obejrzałem „Dzień świra” Mar-ka Koterskiego. Zupełnie nie planowałem tego seansu, mając nikłe przebłyśki pamięci z oglądania tego filmu w 2002 roku, wkrótce po jego premierze kinowej. Choć pamiętałem, że nieźle się wtedy bawiłem, to nie miałem w ogóle zaufania do tamtego mnie sprzed lat i moich ówczesnych odczuć. Przecież dopiero kilka lat potem postanowiłem pójść za Jezusem i podpo-żądać Jemu całe swoje życie.

Ale przypadkowo włączony film za-czął mnie wciągać. Zacząłem przypominać sobie jak szesnaście lat temu śmiałem się z natręctw i głupoty Adasia Miauczyńskiego, jak identyfikowałem wokół siebie postaci podobne do przedstawionych w filmie. Tylko, że tym razem nie było mi do śmiechu. Reżyser bezbłędnie i okrutnie posta-wił diagnozę współczesnego człowieka, żyjącego bez Boga. W setkach już chyba recenzji, których dorobił się ten znakomity skądinąd film, nie znajdziemy jednak takiego stwierdzenia. Przeczytamy, że to obraz niespełnionego, niemal pięćdziesięciolet-niego inteligenta z przerostem ambicji,

którego życie osobiste i kariera zawodowa okazały się porażkami, niedojrzałego emo-cjonalnie. Tak to rzeczywiście wygląda na poziomie realiów.

Ale oglądając ten film ponownie już jako narodzony na nowo człowiek widzia-łem, że charakter, dzieje, relacje głównego bohatera można przypisać każdemu czło-wiekowi, którego jedynym horyzontem jest doczesność. Miauczyński mieszka w niewielkim mieszkanku na blokowisku, nienawidzi wszystkich, zarówno sąsiadów jak współpracowników czy ludzi przypad-kowo spotykanych w sklepie czy autobu-sie. Nienawidzi tak naprawdę swojej matki, od której nadopiekuńczości nie może i nie chce się uwolnić, nienawidzi swojej byłej żony. Miauczyńskiego napędza nienawiść a jednocześnie go wykańcza. Jest noto-rycznie zmęczony i wypalony. Nienawiść dopada go także na urlopie na dzikiej pla-ży, gdzie skupia się nawet na przypadko-wej mewie. Nigdy nie słyszał słów Jezusa **Przyjdźcie do Mnie wszyscy zapracowani i przeciążeni, Ja wam zapewnię wytchnie-nie.** – Ewangelia Mateusza 11, 28

Oglądając film było mi coraz bardziej smutno. Odwrotnie niż przed kilkunastu laty, kiedy to bawiłem się coraz lepiej. Choć zdawałem sobie przecież wówczas sprawę, że film w dużej mierze jest także o mnie to uznawałem (jak przypominam sobie), że to nieuchronne, że nie da się tak naprawdę żyć inaczej i że tak żyją wszyscy. Bo nawet, jeżeli komuś w życiu super się powiodło to przecież tkwiąca w nim nienawiść i rozgoryczenie jest tylko uśpione. Dobrze znamy historie bogaczy i celebrytów, traktujących bez litości swoich służących, upijających się i staczających aż do samobójstwa wśród narkotyków. I dopiero po latach przeczytałem, że to prawda, bo **bezbożni są jak wzburzone morze, które nie może się uspokoić, a którego wody wyrzucają na wierzch muł i błoto. Nie mają pokoju bezbożnicy – mówi mój Bóg.** – Księga Izajasza 57. 20-21

Dziś przypomina mi się stwierdzenie jednego z kaznodziejów, że po narodzeniu na nowo płaczymy nad tym, z czego wcześniej śmialiśmy się i na odwrót. Tak, to prawda. A ja smuciłem się wczoraj także z powodu mojego ówczesnego stanu. Byłem taki sam jak Adaś Miauczyński, choć młodszy i pewnie lepiej maskujący się. **Niegdyś postępowaliście według zwyczaju tego świata i według władcy, który rządzi w powietrzu, ducha, który teraz działa w synach nieposłuszeństwa. Wśród nich i my wszyscy żyliśmy niegdyś w pożądliwościach naszego ciała, czyniąc to, co się podobało ciału i myślom, i byliśmy z natury dziećmi gniewu, jak i inni. Lecz Bóg, który jest bogaty w miłosierdzie, z powodu swojej wielkiej miłości, którą nas umiłował; i to wtedy, gdy byliśmy umarli w grzechach, ożywił nas razem z Chrystusem, gdyż łaską jesteście zbawieni** – List apostoła Pawła do Efezjan 2, 2-5; **Bo i my byliśmy niegdyś bezrozumni, niewierni, błądzący, wszelakim pożądliwościom i**

rozkoszom oddani, żyliśmy w złości i w zazdrości, jedni drugim nienawistni i nienawidzący jedni drugich. Ale oto okazała się dobroć i łaskawość Boga, Zbawiciela naszego. Zbawił nas nie dla uczynków sprawiedliwych, które dokonaliśmy, ale z miłosierdzia swego przez obmycie odrodzenia i odnowienia w Duchu Świętym. – List do Tytusa 3, 3-5

Chwała Bogu, dziękuję Mu, że wyrwał mnie z tego życia świra!

Najstraszniejsze jest to, że w świecie Miauczyńskiego był Jezus. To imię pojawiało się w jego ustach, co prawda w towarzystwie przekleństw, a w przedpokoju jego mieszkania wisiał krzyż. Przed wyjazdem z domu Adaś całował stopy wiszącej na nim figurki „Jezuska” jak mówił. Ale najbardziej przejmująca była dla mnie scena symbolicznej „modlitwy nienawiści”, którą stojący na balkonach lokatorzy zanosili chóralnie do... Boga (a przynajmniej tak im się wydawało). Modlitwy w której życzyli wszystkim wszystkiego... najgorszego.

Kilkanaście lat temu nie wyciągnąłem z tego filmu właściwych wniosków. Pozwolił mi tylko poczuć się na chwilę lepiej jako komuś rzekomo lepszemu niż Miauczyński, karmiącemu się „intelektualną rozrywką”, mającemu „dystans” do tego co mnie otacza. Ale nie przejąłem się wtedy prawdą, że krzyż wiszący na ścianie i wieczorna modlitwa nieodrodzonego serca w niczym nie mogą pomóc. Dopiero kilka lat potem inna opowieść, opowieść o prawdziwym Jezusie, który umarł za mnie na prawdziwym krzyżu, przemieniła mnie.

Jarosław Wierchołowski



To nie my

18 stycznia 2019

W obliczu trudnych do zrozumienia wydarzeń ludzie poszukują odpowiedzi. Często oczekują, że ktoś powie im coś pokrzepiającego lub też oświeci to mądrością na tyle, że pojawi się chociaż cień sensu. Potrzeba nam uspokojenia, otuchy, mocnego punktu oparcia w obliczu szalejącej burzy. Chcemy aby ktoś nas przytulił, nawet jeśli będzie to tylko metaforyczne. Jedni potrzebują w takim czasie się odzielić od wszystkiego, ale drudzy przeciwnie – dążą do trwania w społeczności. Gromadzimy się na wiecach, marszach oraz w kościołach. Mi osobiście najbliższe jest to ostatnie miejsce...

Jak to wygląda od tej drugiej strony? Czy duchowni przeżywają presję kiedy widzą wypełnione ławki ludźmi, którym jest ciężko i przyszli do Kościoła z bardziej lub mniej świadomym oczekiwaniem? Trzeba coś im powiedzieć. Nie można ignorować ich smutku czy też zwątpienia. Trzeba dać odpowiedź, tylko jak?

Pismo Święte daje jasne wytyczne. Apostoł Piotr napisał swego czasu list (znany nam dziś jako Pierwszy list Piotra) do rozproszonych wierzących na terenach

dzisiejszej Turcji. Wielu z nich musiało uciekać z Rzymu i innych obszarów przed prześladowaniami, które wybuchły w Cesarstwie Rzymskim za czasów Nerona. Nie trzeba czytać Quo Vadis, aby znać historię o szaleńczym podpaleniu miasta przez tego cesarza i zrzuceniu winy na chrześcijan. Przyszedł bardzo ciężki czas i Piotr miał świadomość, że nie będzie lżej. Wspomniany list jest odpowiedzią na konkretną potrzebę – otuchy w trudnym czasie i wyjaśnienia tego co się dzieje. Apostoł Piotr (wierzę, że ze względu na kierownictwo Ducha Świętego, a nie tylko mądrą obserwację) wie, że idą jeszcze trudniejsze chwile. Wysyłając ten list, który miał być przekazywany od zboru do zboru, z prowincji do prowincji – przygotowuje Kościół do zadania, które ma spełnić. Piotr wie, że ludzie będą przychodzić z pytaniami, szukając sensu i pokrzepienia. Kiedy mam świadomość jak powstał ten list oraz kto i w jakich okolicznościach go czytał – tym bardziej dotyka mnie jego treść. W 4 rozdziale Piotr pisze: **Ponieważ Chrystus cierpiał w ciele, wy też przygotujcie się na to.** Dalej czytamy: **Przybliżył się jednak koniec**

wszystkiego. Bądźcie zatem rozsądni i trzeźwi – gotowi do modlitwy. Wiele znajdujemy tam konkretnych wskazówek dla Kościoła. Mnie dziś najbardziej porusza 11 werset:

„Jeśli kto mówi, niech mówi jak Słowo Boże” [1 Piotra 4,11]

Kiedy ludzie przyjdą w obliczu wszelkich trudności, tragedii czy też obciążeni smutkiem w oczekiwaniu, że usłyszą odpowiedź – niech usłyszą Słowo Boże.

Duchowni, którzy są pod presją ludzkich potrzeb – niech mówią tak jak Słowo Boże. Niech nie mówią od siebie, bo choć mogą mieć naprawdę piękne przemyślenia – nie do tego są powołani. Oczywiście nie dotyczy się to jedynie duchownych, ten list był (i jest) kierowany do całego Kościoła. Również my zanim wygłosimy swoje mądrości, zanim zabierzemy się za pocieszanie innych (robiąc to jako osoby wierzące) zastanówmy się czy jest to zgodne ze Słowem Bożym.

Wiem, że Piotr gdy pisał to wezwanie nie trzymał na półce Pisma Świętego – Biblii – Słowa Bożego wydanego w takiej formie jaką my posiadamy. Jako Pisma rozumiał księgi Starego Testamentu. Jednak wyrażenie Słowo Boże odnosi się do Jezusa: **„Słowo zatem stało się ciałem; pełne łaski i prawdy zamieszkało wśród nas – i zobaczyliśmy Jego chwałę, chwałę jako Jedyne go zrodzonego, który pochodzi od Ojca”** (Ew. Jana 1,14). Piotr wzywał wierzących by jeśli już mówią, to mówili w zgodzie z tym czego uczył Jezus. Jest to niewyczerpana skarbnica mądrości.

Towarzyszy mi w ostatnim czasie wrażenie, że im bardziej jesteśmy świadomi swojej słabości i braku wyjątkowości tym łatwiej przychodzi nam mówienie „jak Słowo Boże”. Paweł napisał do społeczności wierzących w Koryncie (do miasta gdzie rozkwitała grecka filozofia i ludzie lubowali się w pięknych, mądrych przemowach):

„Mamy ten skarb w naczyniach glinianych, aby się okazało, że moc która wszystko przewyższa, jest z Boga, a nie z nas” (2 Kor 4,7).

Nie potrzeba nam wielkich słów i mądrości ludzkiej. Nie potrzeba nam logicznych wyjaśnień. Potrzebujemy Słowa Bożego, Jezusa.

Odważę się napisać więcej:

Myślę, że Bóg nie potrzebuje naszych wielkich słów, mądrości i deklaracji naszej wzajemnej miłości i jedności. Nie potrzebuje naszych zapewnień, że „już nigdy więcej” i wyrażania naszej „niezgody na to co się dzieje”. On nie potrzebuje tego byśmy pozytywnie wyznawali zmianę i proklamowali Go królem naszego państwa. To my potrzebujemy Boga. Nie tylko w trudnych chwilach, ale również i w takich.

Sam świadomy swoich ułomności i nikłej wiedzy, z trwogą obserwuję, że coraz częściej wierzący ludzie ignorują wezwanie apostoła Piotra. Coraz więcej słyszę mądrych i pięknych rzeczy. Inspirujących, ach i owszem! Wzywających do przekraczania granic, do wykorzystania potencjału danej sytuacji! Jednak niewiele się to różni od tego co znam z cotygodniowych spotkań w korporacji. Gdy jest to jednak jawnie sprzeczne z tym co mówi Słowo Boże – jest mi smutno. Czy ludzie wierzący przestali czytać Pismo gdy stało się ono tak łatwo dostępne?

Co stanie się z Kościołem gdy przestaniemy mówić jak Słowo Boże?

Myślę, że może zacząć się rozwijać jak nigdy wcześniej.

Tylko, że to nie z nas a z Boga ma się dziać.

To nie my, a Słowo Boże ma przemawiać.

To nie my, a Jezus ma przynieść pocieszenie.

To nie my, a Duch Święty ma wskazywać drogę.



Inaczej:

Utoniemy w okrągłych Słowach pozbawionych prawdziwej mądrości.

Utoniemy w gestach wyrażających radość, ale bez głębokiego ukojenia duszy.

Utoniemy w powierzchowności wiary nie mając jednak mocnego fundamentu.

Nazwijcie mnie człowiekiem małej wiary, ale zbyt wiele tragedii już przeżyłem, żeby wierzyć, że ta coś trwale zmieni w ludziach. Nie minie rok, a wszystko będzie toczyło się tak jak wcześniej. Te same napięcia, te same podziały, oszczerstwa i brudne zagrywki. Te same kłamstwa w mediach, ta sama nienawiść między ludźmi. Te same smutki i radości. Te same marzenia i cytaty motywujące, te same mądrości i piękne deklaracje bez pokrycia. Żegnaliśmy już wielu. Płakaliśmy nad grobami. Rozdzieraliśmy szaty po licznych zamachach. I obiecywaliśmy sobie jedno-

czenie przeciwko nienawiści oraz deklarowaliśmy, że świat już nigdy nie będzie taki sam.

Jestem przekonany, że jedynie Bóg ma moc trwale coś stworzyć oraz zmienić. To On swoim Słowem ukształtował świat. Dlatego, jeśli mówimy, mamy to robić jak Słowo Boże. Jeśli przestaniemy – nie przyjdzie żadna trwała zmiana. Przestańmy krzyczeć, że w imieniu Jezusa nie zgadzamy się na to co się dzieje. Przypomnijmy sobie raczej, że On zapowiadał, że usłyszymy o wojnach i rozruchach. W świetle tego to co się dzieje nie powinno nas szokować. Jezus jednocześnie uspokajał: **Nie lękajcie się – to bowiem musi się stać.** I dalej mówi: **Przez wytrwałość swoją zyskacie dusze wasze.** (Ew. Łukasza 21,9-19)

Tomasz Biernacki

KRONIKA ZBOROWA

Styczeń był trudnym miesiącem dla miasta, w którym Bóg umieścił naszą społeczność. Zamordowano prezydenta Gdańska, pana Pawła Adamowicza. Przez krótki czas oczy wszystkich skierowane były na nasze miasto. Dla wielu z nas było to też wstrząsające doświadczenie, które pokazuje, że śmierć może przyjść na każdego w zupełnie niespodziewanym momencie. Styczeń ze względu na to smutne wydarzenie był dla wielu smutnym czasem, który można było wykorzystać do autorefleksji nad swoim życiem i czekającym nas losem. Pokładamy naszą ufność w Bogu. Jezus obiecał przygotować nam miejsce w niebie i tą nadzieją żyjemy. Choć nadal jesteśmy zasmuceni – to nie zrozpaczeni. Módlmy się o władzę w naszym mieście i Boży pokój.

Mimo tej tragedii, która miała miejsce 13.01. w niedzielę (prezydent zmarł 14.01. po wielogodzinnej operacji) zbor funkcjonował w sposób do jakiego został powołany. W środowe wieczory rozpoczęliśmy cykl wykładów Pierwszego listu Pawła do Tymoteusza. Dotychczas refleksjami dzielili się: pastor, Tomasz Biernacki, Gabriel Kosętka i Kuba Irzabek. Omawianie listu powinno potrwać do końca kwietnia, a później planujemy omawiać drugi list do Tymoteusza.

Szczególna była pierwsza niedziela nowego roku. 6 stycznia po nabożeństwie z Wieczerzą Pańską, podczas agapy obejrzeliśmy wykład biskupa Kościoła Zielonoświąt-



Występ Grupy muzycznej CCNŻ podczas Wieczoru muzycznego
6 stycznia 2019

kowego – Marka Kamińskiego zatytułowany: Dzień Wizji. Nakreślił w nim gdzie widzi potrzebę kościołów do pogłębionej refleksji i pracy. Było to też życzenie by odnaleźć w naszych zborach to co być może zostało zagubione – by móc się tym na nowo cieszyć. O godzinie 16 odbył się Wieczór Muzyczny. Zborowa grupa uwielbieniowa przygotowała kilka pieśni w nowych aranżacjach. Były to też dwie kolędy nawiązujące do niedawnego czasu, kiedy świętowaliśmy narodziny Jezusa. Później scenę oddaliśmy naszym gościom z Krotoszyna: Dorocie Sumińskiej, która przyjechała z Arturem i Łukaszem. Gościli już w naszym zborze blisko 10 lat temu, wówczas jako zespół Pomoc Duchowa. Był to czas uczt muzycznej i duchowej. Wszyscy dzielili się świadectwami Bo-



*Dorota Sumińska z zespołem podczas Wieczoru muzycznego
6 stycznia 2019*

żego działania w ich życiu. Nagranie całego wieczoru obejrzeć można w Internecie (na zborowym profilu w serwisie www.youtube.com).

W minionym miesiącu pastor dwie niedziele spędził poza zborom. 13.01. wyjechał (wraz z kilkoma osobami ze zboru) do Gniezna gdzie odbyła się ordynacja na pastora brata Rafała Witkowskiego w zborze Kościoła Baptystów. Tydzień później (20.01.) usługiwał w Warszawie w zborze o tej samej nazwie jak nasz – Nowe Życie.

Z radością informujemy, że w styczniu nasza kaplica wzbogaciła się o zborową bibliotekę. Znajduje się ona na balkonie. Po zgłoszeniu takiej potrzeby przez jedną z sióstr z naszej społeczności udało się podczas spotkania Rady Zborowej znaleźć odpowiednie miejsce na książki. Kupiliśmy odpowiednie szafki, by optymalnie wykorzystać posiadaną przestrzeń. W składaniu mebli po raz kolejny bardzo pomocny okazał się

Jakub Witkowski, który postanowił spędzić część swoich ferii zimowych w Gdańsku. Następnie prze-
wieźliśmy z tzw. wysepki zborowe książki, tak by więcej osób mogło z nich regularnie korzystać. Teraz każdy po nabożeństwie może wybrać sobie interesującą, budującą pozycję i po wpisaniu na listę



Zborowa biblioteczka

wypożyczyć je. Czytajmy chrześcijańskie książki i... zgłaszajmy do Rady Zborowej rzeczy, które są potrzebne. Może uda się odpowiedzieć na więcej takich potrzeb.



KAZANIA w styczniu

Sprawdź czy pamiętasz co było głoszone w naszym zborze w ostatnim miesiącu!

Przegapiłeś (a może przespałeś... ☺) któreś z kazań? Chcesz przypomnieć sobie lub utrwalić zwiastowane Słowo Boże?

Zapraszamy na: www.ccnz.pl/multimedia/audio

- ♦ 6 I – Marian Biernacki – „Oddziel światło od ciemności”, 1 Mojż 1,4-5
- ♦ 13 I – Tomasz Biernacki – „Nowy rok - nowy ja (?)”, J 3,3-5
- ♦ 20 I – Gabriel Kosętko – „Czy jesteś ambitny?” 2 Kor 5,9
- ♦ 27 I – Marian Biernacki – „Idźmy po pełną zapłatę” 2 J 1,8



Raport księgowy

Kolekty niedzielne

6 stycznia 2019	-	1 190,00 zł
13 stycznia 2019	-	698,00 zł
20 stycznia 2019	-	1 082,00 zł
27 stycznia 2019	-	1 345,00 zł

Pozostałe wpłaty w styczniu

Dziesięciny i darowizny	-	15 106,00 zł
na misję na Litwie	-	300,00 zł
na klub dla dzieci	-	200,00 zł
na naprawę dachu	-	120,00 zł
Na PS	-	221,00 zł



Lista urodzin

LUTY

- 1 lutego - Elżbieta Wołczacka
- 2 lutego - Anna Tuttas
- 3 lutego - Danuta Wierzbicka
- 4 lutego - Magda Piech
- 7 lutego - Hania Kupryjanow
- 8 lutego - Jaśmina Aftanas
- 8 lutego - Ewa Roloff-Lipińska
- 12 lutego - Sławomir Biernacki
- 17 lutego - Ludmiła Kolesnyk
- 23 lutego - Oleksandr Pasaman
- 26 lutego - Lija Sobotka

MARZEC

- 1 marca - Piotr Aftanas
- 2 marca - Anna Hinz
- 3 marca - Józefa Flaszynska
- 4 marca - Nathalia Rakotoson
- 10 marca - Anna Gołoburda
- 17 marca - Łukasz Szczepaniuk
- 21 marca - Dagmara Frankowska
- 21 marca - Marta Kupryjanow
- 25 marca - Gabriel Kosętka
- 29 marca - Małgorzata Szadach
- 29 marca - Zofia Węgrzecka
- 31 marca - Andrzej Plichta

NABOŻEŃSTWA w CENTRUM CHRZEŚCIJAŃSKIM NOWE ŻYCIE

w niedziele – godz. 10.30
w środy – godz. 18.30
(wykład Pisma Świętego)

Nabożeństwa z naszego
zboru w Internecie

www.radiopielgrzym.pl
niedziela – godz. 10.00 i 22.00

GRUPY DOMOWE – ZBYT ZAJĘCI ŻEBYŚMY NIE MIELI NA NIE CZASU

Rozmawiałem ostatnio z jednym bratem ze zboru, który powiedział, że w dawniejszych czasach ludzie mieli więcej czasu na społeczność z innymi wierzącymi. Zacząłem się nad tym zastanawiać. Może tylko nam się wydaje, że czas leci tak szybko i jest go coraz mniej? Wysokie tempo życia, wciąż nowe oczekiwania w miejscach gdzie jesteśmy zatrudnieni, coraz więcej spraw, które walczą o chociaż chwilę naszej uwagi. Do tego warto mieć niebanalne hobby i nikt przecież nie może nam powiedzieć, że nie zasługujemy na chwilę wytchnienia i relaksu po ciężkim tygodniu. Jak w tym wszystkim mamy znaleźć dodatkowy czas na regularne spotkania z innymi wierzącymi? Przecież jesteśmy w niedzielę na nabożeństwie i staramy się być także w środę na wykładzie Słowa Bożego. Przecież jesteśmy nauczani, że codziennie powinniśmy czytać Biblię i się modlić. Czy naprawdę potrzebuję jeszcze czegoś? Jestem zbyt zajęty...

Coś jednak jest na rzeczy gdy myślę o dawnych latach. Mam wrażenie, że wierzący częściej się odwiedzali, czasem żeby zwyczajnie się razem pomodlić. Kojarzę wielogodzinne spotkania przy studiowaniu Pisma.

Jestem pewien, że taka forma spędzania „wolnego” czasu jest miła Bogu a przy tym potrzebna nam, dla stałego i stabilnego duchowego wzrostu. To podczas spotkań grupy domowej możemy pogłębiać nasze poznanie, konfrontować nasze opinie i wyrabiać sobie zdanie na wiele kwestii. To w trakcie takich spotkań możemy poznawać lepiej nie tylko Słowo Boże, ale również innych wierzących i być dla nich zachętą oraz wsparciem gdy jest to konieczne.

Mocno leży mi na sercu by coraz więcej z nas było aktywnie zaangażowanych w spotkania grup domowych. Również Tobie kładę to na sercu abyś o tym pomyślał/a: Czy jestem tak zajęty, że nie mam już czasu na takie spotkania? Spróbuj się zaangażować i przekonaj się...

(tb)

Konto bankowe zboru NOWE ŻYCIE w Gdańsku

Bank Pekao SA | O/Gdańsk

Nr 94 1240 1242 1111 0000 1587 6724

Wszelkie ofiary mające na celu wspieranie działalności zboru NOWE ŻYCIE w Gdańsku można wpłacać w formie gotówkowej bezpośrednio do kasy zborowej po nabożeństwach lub przelewem na konto bankowe zboru. Wpłacając ofiarę, należy podać cel wpłaty. Wpłaty bez żadnej adnotacji są księgowane jako ofiary na cele ogólne.

Zapraszamy do współtworzenia PS

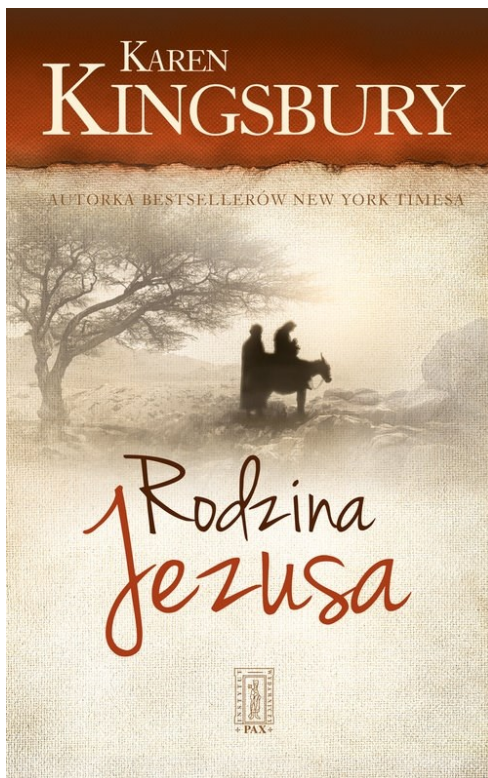
Twórzmy razem miesięcznik zborowy i budujmy wzajemnie swoje życie duchowe! Masz pomysł ale nie czujesz się na siłach by przenieść go na papier - zgłoś się do nas!

Prosimy także o modlitwę w intencji zborowego pisma. Wierzymy, że Pan może przygotować sobie w naszym zborze prawdziwą armię ludzi, którzy będą chcieli służyć piórem, klawiaturą komputera czy aparatem fotograficznym by budować się w wierze.

Rodzina Jezusa

Karen Kingsbury - Rodzina Jezusa

Od dawna uwielbiam Biblię, wraz z jej wszystkimi prawdami, obietnicami, mądrością i zawłościami. Jednak największą miłością darzę ludzi, o których Święta Księga opowiada. Czytając dzieje osób, zamieszkujących świat, na który przyszedł Jezus, postrzegam je tak, jak je opisują stronicie Biblii. Ale widzę też znacznie więcej. Z tego powodu zapytałam raz Boga: co by było, gdybym napisała serię krótkich opowieści, poświęconych tym właśnie postaciom? Co by się stało, gdybym wymyśliła szczegóły, o których Biblia nie wspomina, aby tym samym umożliwić Czytelnikom zobaczenie w opisywanych mężczyznach i kobietach ludzi z krwi i kości, ludzi przeżywających prawdziwy ból i borykających się z realnymi problemami? Myśl ta zakorzeniła się w mojej duszy. Pierwszymi osobami, o których pragnęłam pisać, była rodzina Jezusa - Jego najbliżsi. Ci, którzy radowali się Jego narodzinami, chronili Go, kroczyli wraz z Nim przez życie, a czasami czuli się zagubieni. Wszak pokrewieństwo z Jezusem wcale nie było prostą sprawą. Wierzę, że dzięki opowieściom o rodzinie Jezusa jeszcze bardziej umiłujecie Słowo Boże. Ufam, że dzięki nim lepiej pojmiecie Biblię i wczujecie się w losy ludzi najbliższych Jezusowi: Józefa i Marii - ziemskich rodziców Jezusa; Jana Chrzciciela - kuzyna Jezusa; Zachariasza i Elżbiety - uznawanych przez teologów i znawców kultury biblijnej za ciotkę i wuja Jezusa; oraz Jakuba - brata Jezusa.



PS Nr 2 [270] – luty 2019

Wydawca: Centrum Chrześcijańskie NOWE ŻYCIE w Gdańsku, <http://www.ccnz.pl>

Redakcja: Jarosław Wierchołowski [redaktor naczelny; 504602484], Anna Biernacka [skład], Martyna Drobotowicz; Tomasz Biernacki; Piotr Aftanas

Kontakt: PS@ccnz.pl

Kontakt z pastorem: 604790232, biuro@ccnz.pl; Stoisko z literaturą i multimediami: piotr@ccnz.pl

Wpłaty na PS kierować na nr konta: **94 1240 1242 1111 0000 1587 6724** z dopiskiem: „darowizna na cele wydawnicze”.

Uwaga! Zastrzegamy sobie prawo skracania oraz dokonywania zmian stylistycznych w materiałach nadawanych do redakcji PS.